

EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY

WEŹ DO DOMU
I POCZYTAJ
W SPOKOJU

Wrocławlife

ISSN 2450-9655 nr 58 – WIOSNA 2025

**WROCŁAWSKIE
SCHRONY**

**SZKŁO BEZ
GRANIC**

AI vs IT

**WIELKANOC
NA RÓŻNE SPOSOBY**

**SPORT
W REGIONIE**

WYKOLEJENIA
WYWIAD Z PREZESEM MPK

PIEKARNIE
TRADYCJA I NOWOCZESNOŚĆ





wroclife.pl

PAPIEROWY RUCH OPORU

To wy jeszcze drukujecie? A drukujemy i drukować będziemy. Dlaczego? Najpierw „oczywiste oczywistości”, czyli zdecydowanie pozytywny (w porównaniu z publicystyką cyfrową) wpływ na środowisko oraz bezpieczeństwo lektury – czytając Wroclife, to ty czytasz treści, zaś na portalach i w mediach społecznościowych jesteś czytany przez algorytmy analizujące twoje plany zakupowe.

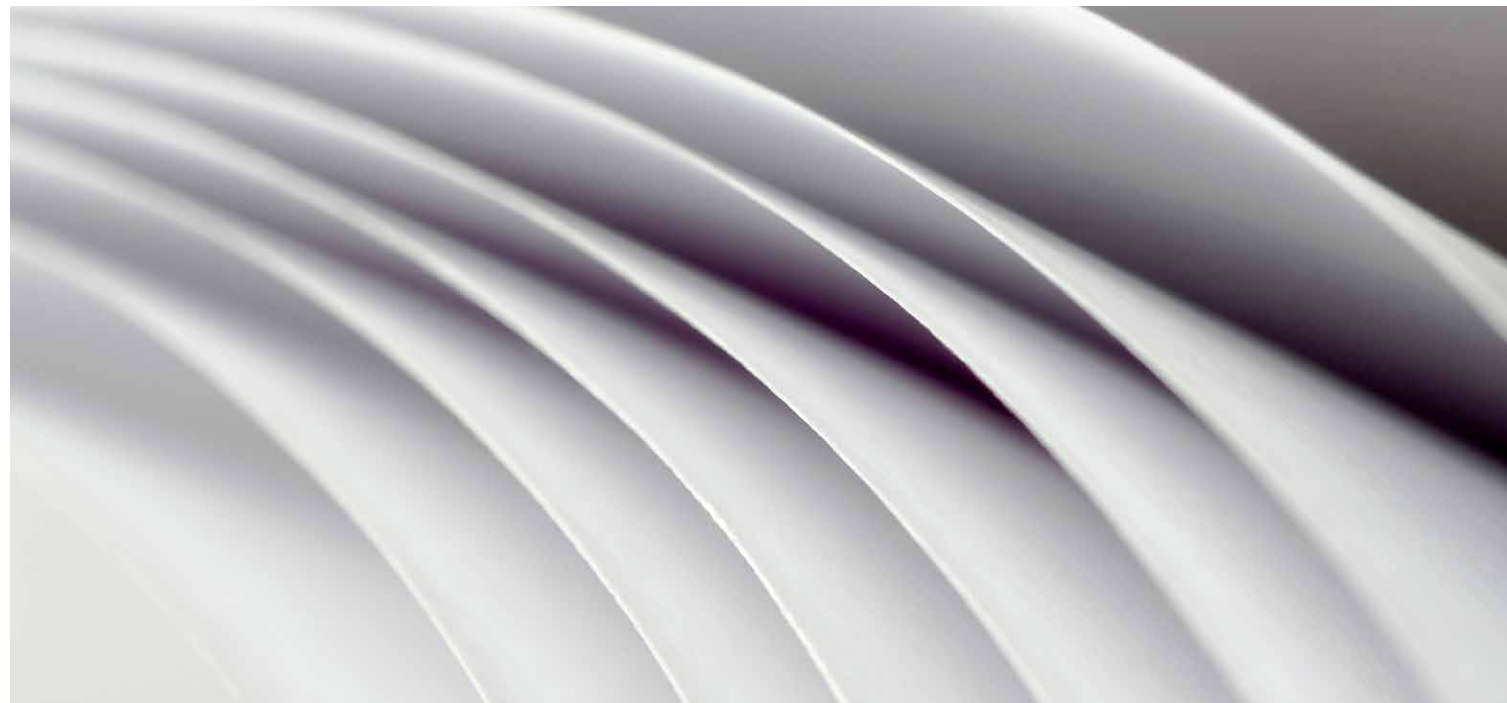
→

„Może pióro nie jest
potężniejsze od miecza,
ale prasa drukarska
waży więcej niż
machina obłącznicza.

Kilka słów może
zmienić wszystko”. –

Terry Pratchett

fot. Adobe Stock



Mamy świadomość, że nie przekazujemy newsów – do tego służy radio, ewentualnie X. W ramach naszego przedsięwzięcia newsy prezentujemy na portalu Wroclife.pl.

Natomiast w drukowanym magazynie oferujemy co innego – subiektywny wybór treści wyselekcjonowany w zgodzie z misją, jaką sobie wyznaczyliśmy. Coś, co może akurat ci zainteresuje, coś, co pozwoli ci odebrać się od codzienności – i, miejmy nadzieję, zainspiruje do refleksji czy podjęcia aktywności.

Kluczowym elementem naszej misji pozostaje też dbałość o język, którym się posługujemy – żywy, bogaty, ale przede wszystkim poprawny. To, że nasze teksty przechodzą wielopoziomowy, dziś już antyczny proces redakcji i korekty, pozwala nam myśleć, że jesteśmy nie tylko papierowym, ale także językowym ruchem oporu.

Oporu przed bylejąkością i bezrefleksyjnością, przed przekonaniem, że wystarczy, by tekst był zrozumiały w najbardziej podstawowym sensie i formie, aby można było zaprezentować go czytelnikom.

Tymczasem uważamy, że zasługujesz na więcej, zasługujesz na jakość.

Jesteśmy też ruchem oporu przed treściami generowanymi przez sztuczną inteligencję – stworzonymi, żeby inne algorytmy uznawały je za wartościowe i dzięki temu wzmacniały ich popularność, niezależnie od ich wartości i wpływu (często negatywnego), jaki mają na czytelników. Nie chcemy wirali, chcemy sensu. Takie są nasze ideały. Czy je realizujemy? To już pozostawiamy twojej ocenie.

Redakcja

Wroclife nr 58

ISSN 2450-9655

wiosna 2025

nakład: 10 000 egz.

Wydawcy

Wroclife sp. z o.o.

ul. Kwidzińska 6e, 51-416 Wrocław

redakcja@wroclife.pl, wroclife.pl

Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu

Rynek-Ratusz 24, 50-101 Wrocław

sekretariat@okis.pl, www.okis.pl

Igor Wójcik – dyrektor

Henryk Koczan – zastępca dyrektora

Współpraca biznesowa

reklama@wroclife.pl

Redakcja

Małgorzata Burnecka, Joanna Polak,

Wojciech Czerniatowicz, Marek Misiak,

Marcin Obłóza, Kamil Rybikowski,

Marcin Sawicz (rn),

Bartosz Senderek (z-ca rn),

Marcin Szczęsny

redakcja@wroclife.pl

Korekta Marta Zawadzka wellwritten.pl

Współpraca

Katarzyna Szakowska,

Tymoteusz Góral, Paweł J. Sochacki,

Skład i łamanie Marcin Sawicz

Druk uniq.media

Okładka

Zbigniew Horbowy, *Gigant*, 1980

fot. Krzysztof Pachurka

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
ani nie zwraca materiałów niezamówionych.

Zastrzegamy sobie prawo do skracania
i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

03 **Papierowy ruch oporu**
Co, jak i dlaczego robimy

06 **Piekarnie z dwóch światów**
O chlebie, biznesie,
tradycji i nowych trendach

10 **AI versus IT**
Czy branżę informatyczną
czeka apokalipsa

19 **Wrocław liczy schrony**
Jak sobie poradzić
w sytuacji zagrożenia

20 **Sport pod
skrzydłami regionu**
Sto milionów dla
dolnośląskich klubów

22 **Rakietowa inicjatywa
z udziałem Huberta
Hurkacza**
Korty na wzór „Orlików”

23 **Dolny Śląsk stawia na
współpracę pokoleń**
Młodzi wprowadzą seniorów
w cyfrowy świat, seniorzy
wzbogacą młodych historią.



**OŚRODEK KULTURY I SZTUKI
WE WROCŁAWIU**



**DOLNY
ŚLĄSK**
INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

DOFINANSOWANO
Z BUDŻETU
SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA
DOLNOŚLĄSKIEGO



**DOLNY
ŚLĄSK**
www.umwd.pl

- 24** Empatia, edukacja i terapia
Inwestujemy w zdrowie
psychiczne najmłodszych
- 26** Gdy patrzyliśmy na memy o wyko-
lejeniach, nie było nam do śmiechu
Wywiad z prezesem MPK Wrocławia –
Witoldem Woźnym
- 32** Publiczna kasa na sport
Ogólnopolskie potyczki z finansowaniem
- 34** Mimo rekordów cen złoto
zyskuje na popularności
Mądry Polak przed szkodą
- 36** Chrześcijanie obchodzą
Wielkanoc na różne sposoby
Co nas łączy, co nas dzieli
- 42** Szkło bez granic
Polscy artyści u naszych
południowych sąsiadów
- 44** Pieniądz to krew i tlen
Wspomnienie o Przemku Paśce –
rozmowa ze Zbigniewem Nowakiem
- 48** Galeria FOTO-GEN, Maj z Muzyką
Dawną, Ptaki wędrowne. Śladami
przewodników sudeckich,
Międzynarodowy Festiwal
Henryka Wieniawskiego,
Summer Guitar Festival
Aktualna oferta kulturalna OKiS-u



26



42



44

PIEKARNIE Z DWÓCH ŚWIATÓW

W naszej kulturze chleb stanowi ważny symbol, ale przede wszystkim jest jednym z podstawowych składników diety. Kupując go, często nie zastanawiamy się, w jaki sposób powstał. Postanowiliśmy sprawdzić, czym różnią się procesy produkcji chleba w piekarni tradycyjnej oraz nowoczesnej – i możemy stwierdzić, że są to dwa całkiem inne światy, ale każdy z nich ma swoich zwolenników.

Piekarnia tradycyjna Wypchło przy Alei Piastów na Oporowie działa od 1979 roku i do dziś funkcjonuje jako mała firma rodzinna. Obecnie prowadzą ją panowie Lesław, Sławomir i Marcin, których ojciec i dziadek do 1962 roku miał piekarnię w nieistniejącym budynku przy ulicy Partynickiej 13, później (w latach 1967–1971) dzierżawił piekarnię przy ulicy Strachowskiego, a następnie w latach 1972–1978 przy Opolskiej.

Ojciec nie żyje już od 25 lat, ale z bratem i synem kontynuujemy rodzinną tradycję. Początkowo nie zamierzałem wiązać się z piekarstwem, ale ostatecznie jestem tutaj – opowiada Lesław Wypchło, który od poniedziałku do soboty staje za ladą sklepu przy Alei Piastów.

Piekarnia na Oporowie to miejsce, gdzie czas się zatrzymał. Sam zakład rodzina przejęła w 1978 roku po Zakładach Piekarskich (później przekształciły się one w piekarnię Mamut). Po remoncie, na początku stycznia 1979 roku, czyli w czasie tzw. zimy stulecia, ruszono z wypiekami. Sercem piekarni jest piec szamotowy wybudowany najprawdopodobniej jeszcze w latach 40. Początkowo był on ogrzewany węglem, jednak w latach 80. ze względów praktycznych został przerobiony tak, by zasilano go paliwo gazowe. *Przeróbka nie wpływa na jakość, bo palenisko znajduje się w tym samym miejscu i działa tak samo – wyjaśnia Lesław Wypchło.*

Flagowym produktem jest tu chleb pszenno-żytni o dużym udziale



↑
*Chleboteka.
Chleb wyrasta w specjalnych, naturalnych koszyczkach*
fot. Marcin Szczęsny

←
Pierwsza piekarnia rodziny Wypchło przy ul. Partynickiej
fot. archiwum prywatne Lesława Wypchło



↑
Lesław Wypchło
fot. Marcin Szczęsny

→
Przed wypiekiem chleby garują w ciepłym pomieszczeniu
fot. Marcin Szczęsny

→
Chleb jest tu wypiekany w unikatowym piecu szamotowym
fot. Marcin Szczęsny

mąki żytniej. Piekarnia w ofercie ma też chleb żytni z mąki razowej oraz bułki pszenne. Duży klasyczny bochen kosztuje tu 10 złotych. Cena wyraźnie przewyższa tę z marketów, ale – jak tłumaczy nam pan Lesław – taniej prawdziwego, tradycyjnego chleba nie da się zrobić. *Jak wchodziły na rynek polepszacze, to przyjeżdżali do mnie, dawali próbki, ale nigdy w to nie poszedłem. U nas wykorzystujemy tylko wodę, mąkę, sól, zakwas i drożdże; wszystko robimy ręcznie i pieczywo swoje musi odstać – wyjaśnia piekarz.*

Piekarnia pracuje tylko na jedną zmianę – dwaj piekarze w pracy pojawiają się najczęściej koło północy. Najpierw robią rozczyn na bułki, potem na chleb. Następnie rozczyny mieszane są z mąką oraz wodą i w specjalnej maszynie wyrabia się ciasto. W trakcie

wyrastania jest ono zagniatane jeszcze dwukrotnie, by nabrało sprężystości. Kolejny etap to formowanie bochenków. Te ładują w wiklinowych koszykach, w których garują (leżakują) w ciepłym pomieszczeniu około 2,5 godziny. Ostatni punkt to wypiek – trwa on około 40 minut. Później chleb trafia do klimatycznego sklepu, wystrój zatrzymał się tu na przełomie lat 70. i 80. Chleb z Oporowa trzeba sobie wręcz upolować, bo piekarnia pozostaje otwarta od 6:15 do ostatniego bochenka.

Zazwyczaj jestem tu tak mniej więcej do 9:00, ale zdarzają się dni, że już o 8:00 nie ma czego sprzedawać i gaszę światło. Bywa też jednak, że handluję nawet do 13:00 – przyznaje pan Lesław. Chleba z Alei Piastów nie kupimy nigdzie indziej i nic nie wskazuje na to, by miało się to zmienić. Mamy swoich stałych klientów. Przyjeżdżają z całego Wrocławia. Jeden z naszych najstarszych klientów kupował od nas chleb jeszcze u taty przy Partynickiej – wspomina pan Lesław i dodaje, że piekarnię odwiedzali w przeszłości m.in. syn i córka właścicieli z czasów niemieckiego Wrocławia.

Czy piekarnia się utrzyma przez następne lata? *Czas pokaże. Ja jestem już na emeryturze, ale syn angażuje się w interes i myślę, że go po nas przejmie. Oby to tylko było możliwe, bo lokal na Oporowie dzierżawimy od miasta i nie wiem, czy nie będą nam robić problemów z przepisaniem – komentuje przedsiębiorca, który zauważa, że nie łąda wyzwaniem są też stale rosnące koszty mediów, surowców i wysokość podatków. Patrzymy tylko na rachunki; jak nam podnoszą, to i my musimy podnieść cenę chleba o 10 czy 20 groszy. Gdybyśmy tego nie robili, to trzeba by było zamknąć interes, bo nie będziemy przecież dokładać – podsumowuje piekarz.*





PIEKARNIA NOWOCZESNA

Właściciele Chleboteki sami nazywają swoją piekarnię „nowoczesną”. To także rodzinna firma – powstała w 2016 roku i początkowo wypiekała pieczywo w małym lokalu przy ulicy Ruskiej.

Gastronomia była obecna w naszej rodzinie już wcześniej, bo rodzice w przeszłości prowadzili restaurację, później jednak na jakiś czas odeszli z branży. Chleboteka powstała na fali powrotu popularności rzemieślniczych produktów, ale przede wszystkim, by zaspokoić tęsknotę za dobrym produktem. Pomyśleliśmy, że możemy sprawdzić, jak to wypadnie komercyjnie. Mieliliśmy oczywiście jakiś biznesplan, ale startując, nie myśleliśmy, że to wszystko aż tak się rozwinie. Początkowo mieliśmy chęć działania i przygotowania dobrego jakościowo produktu, którego w tamtych czasach brakowało na rynku. Po liczbie klientów widać, że chyba nam się to udało – opowiada Łukasz Kuźma, współwłaściciel Chleboteki.

Szybki rozwój firmy wymusił konieczność zwiększenia produkcji.

Piekarnia przeniosła się z małego lokalu przy Rynku do charakterystycznego ceglanego kompleksu poprzemysłowego przy ulicy Tęczowej. Powstające tu wypieki codziennie trafiają do siedmiu punktów firmowych na terenie Wrocławia i Bielán Wrocławskich oraz wybranych delikatesów. Do tego dochodzi cała gama wyrobów cukierniczych, wypieków wytrawnych, a także gotowych dań. W piekarni przy Tęczowej powstają zarówno chleby i bułki, jak i słodkości, m.in. pączki, croissanty, chałki oraz bułki z dodatkami.

To, że jesteśmy piekarnią nowoczesną, nie oznacza, że korzystamy z tzw. nowoczesnych składników. Nasze rozumienie nowoczesności to czerpanie z zapomnianych w ostatnich latach tradycji. Do wypieku chleba w naszej piekarni używamy tylko mąki, wody i soli. Mąkę kupujemy od sprawdzonych polskich dostawców – opowiada Łukasz Kuźma. Czasami mówimy, że jednym ze składników naszego chleba jest też czas, bo to przede wszystkim on odróżnia nasze wypieki od produktów masowych.

Piekarnia Chleboteki działa przez 24 godziny na dobę. Przygotowanie chleba zaczyna się od nastawienia odpowiedniej ilości zakwasu, który później jest łączony z pozostałymi składnikami i wyrabiany w obrotowej dzieży. Następnie ciasto trafia do szczelnych kuwet i spędza w nich około 2 godzin. W tym czasie mniej więcej co 30 minut piekarz ręcznie je „składa”, co ma zapewnić odpowiednie napowietrzenie. Po wyrośnięciu ciasta formowane są bochenki, które w naturalnych koszykach trafiają na 12 godzin do chłodni, gdzie panuje stała temperatura sześciu stopni. Po dalszym powolnym wyrośnięciu chleby trafiają do nowoczesnego pieca elektrycznego – piekarz może w nim precyzyjnie ustawić nie tylko temperaturę, ale i pożądaną wilgotność powietrza.

Tradycyjny chleb pszenno-żytni kosztuje w Chlebotecie 15,50 zł, czyli zdecydowanie więcej niż w popularnych piekarniczych sieciówkach czy marketach, jednak właściciele tłumaczą, że za ceną kryje się jakość. *Byliśmy jedną z pierwszych piekarni tego typu we Wrocławiu, dlatego na początku mieliśmy nawet „wycieczki” osób przyzwyczajonych do cen marketowych. Ludzie potrafili przyjść tylko po to, żeby zobaczyć, czy chleb naprawdę może tyle kosztować. Ci, którzy zdecydowali się spróbować, później najczęściej zostawali naszymi stałymi klientami, bo różnicę zauważa się od razu – mówi Łukasz Kuźma. Cena naszych wypieków musi być właśnie taka; to koszt tego, że nie idziemy na ustępstwa i praktycznie wszystko robimy ręcznie. Gdybyśmy zdecydowali się na przyspieszenie procesu, moglibyśmy przy tej samej liczbie pracowników i w tym samym zakładzie produkować kilka razy więcej bochenków, ale stałoby się to kosztem jakości, dlatego nie dopuszczamy takiej możliwości.*

←

*Punkt sprzedaży
Chleboteki przy
ul. Awicenny
fot. Marcin Szczęsny*

→ Jedyna maszyna służy do wyrabiania ciasta
fot. Marcin Szczęsny

→ Wypieki formowane są ręcznie
fot. Marcin Szczęsny

→ Słodkie wypieki wytwarzane są na piérze, nad piekarnią przy ul. Tęczowej
fot. Marcin Szczęsny

Piekarnia stawia też na ciągły rozwój. Piekarze często wyjeżdżają na różnego rodzaju szkolenia pozwalające ulepszyć proces produkcyjny. *Są szkolenia lepsze i gorsze, z wielu jednak udaje się wynieść cenne wskazówki. O ile recepturę mamy stałą, zdarza nam się ulepszać coś w procesie, czasami wydłużymy któryś z etapów – zaznacza właściciel.* Rozwija się też sieć sprzedaży oraz samo podejście do dystrybucji. W nowych lokalach przy ulicach Awicenny i Sikorskiego firma postawiła na rozszerzony koncept – poza sklepem z pieczywem funkcjonują tu bistra. Ich menu bazuje m.in. na wypiekach z Tęczowej, na przykład jajecznicą z oferty śniadaniowej podawana jest na ogromnej grzance z flagowego chleba.

Uważamy, że to może być przyszłość rzemieślniczych piekarni. Zauważyliśmy, że spora część naszych klientów kupuje nie tylko sam chleb, ale też coraz częściej sięga po przygotowane przez nas kanapki, bułki i świeże dania gotowe do zjedzenia na miejscu. W grudniu 2022 roku wystartowaliśmy ze śniadaniem w lokalu na Oporowie, które się przyjęło – mówi Łukasz Kuźma i dodaje, że jego firma na wrocławskim rynku piekarniczym nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Zapotrzebowanie na jakościowe pieczywo z piekarni rzemieślniczych we Wrocławiu i całej aglomeracji jest bardzo duże. Obecnie w mieście działa około 15 piekarni takich jak nasza, a myślę, że gdyby powstało jeszcze 15 kolejnych, nie mielibyśmy powodów do narzekania.

TO SAMO INACZEJ

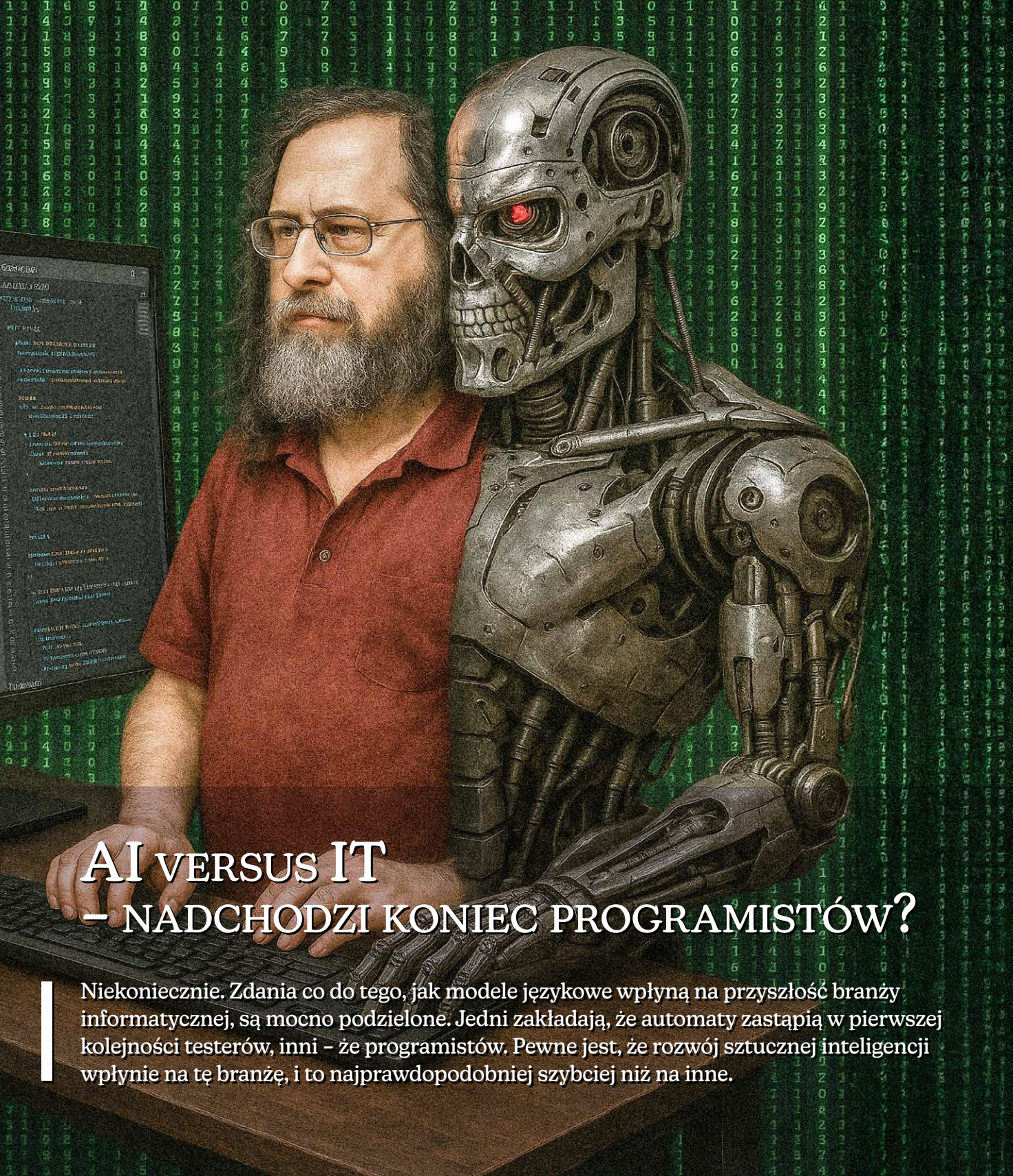
Odwiedzone przez nas miejsca różni historia, podejście do robienia biznesu i skala, kwestie marketingowe i stylizacja punktów sprzedaży. Łączy je zaś dążenie do wytwarzania najlepszego, naturalnego produktu, który ma



być konkurencją dla produkcji masowej. Co istotne, żadna z piekarni nie narzeka na brak kupujących, a klienci i w jednym, i w drugim z punktów

przekonywali nas, że „tutaj można kupić najlepsze pieczywo we Wrocławiu”.

Bartosz Senderek



←

Popularne
powiedzenie
z końcówki poprzed-
niego stulecia (mylnie
przypisywane Stall-
manowi) brzmiało:
„Software wants
to be free”, w rzeczy-
wistości autor pisał:
„Free software respects
the users' freedom”.
Dzisiaj te stwierdzenia
nabierają zupełnie in-
nego znaczenia...
fot. grafika wygenerowa-
na przy pomocy technolo-
gii OpenAI oraz Adobe

AI VERSUS IT – NADCHODZI KONIEC PROGRAMISTÓW?

Niekoniecznie. Zdania co do tego, jak modele językowe wpłyną na przyszłość branży informatycznej, są mocno podzielone. Jedni zakładają, że automaty zastąpią w pierwszej kolejności testerów, inni – że programistów. Pewne jest, że rozwój sztucznej inteligencji wpłynie na tę branżę, i to najprawdopodobniej szybciej niż na inne.

(R)EWOLUCJA

Świat zmienia się w bardzo szybkim tempie, jednakże pojawienie się i powszechna dostępność chatbotów jest czymś, co można określić mianem kamienia milowego, gwałtownego skoku ewolucji, a nawet rewolucji. W latach 90., gdy technologie komputerowe rozwijały się w ekspresowym tempie, wielu sądziło, że komputer zdolny do poprowadzenia rozmowy z człowiekiem jest tuż-tuż. Ostatecznie jednak przyszło nam na to poczekać trzy kolejne dekady, a pojawienie się tej możliwości było mimo wszystko poważnym zaskoczeniem dla pamiętających tamte czasy. Przyzwyczailiśmy się, że technologia się rozwija, ale raczej w kierunku rozwoju komunikacji niż zmiany funkcjonowania samych komputerów. Dla wielu z nas ostatnie dekady to głównie rozwój mediów społecznościowych, telefonii komórkowej i smartfonów. I chociaż w tych obszarach nastąpiły znaczące zmiany, to jednak żadna z nich nie wprowadzała nowej wartości. Można postawić tezę, że powszechny dostęp do chatbotów to rewolucja na miarę pojawienia się internetu. Następuje radykalne poszerzenie możliwości i zmiana zasad wykorzystania technologii do różnych celów.

...JAK SATURN

Cieężko znaleźć pewne źródło cytatu o pożeraniu własnych dzieci przez rewolucję (w dramacie *Śmierć Dantona* autorstwa Georga Büchnera cytat został przypisany tytułowej postaci). Historia uczy, że często tak jest, że ci, którzy zapoczątkują rewolucję, sami stają się jej ofiarami – tak jak Maksymilian Robespierre. Czy tak będzie w przypadku obecnego przesilenia w technologii? Czy programiści staną się ofiarami zapoczątkowanej przez siebie zmiany?

Na potrzeby tych rozważań przyjmujemy, że ich rola w tej rewolucji jest wystarczająco istotna, by zostali umieszczeni razem z matematykami w jednej grupie odpowiedzialnych.

KONIEC HISTORII

Od dawna wieszczymy koniec – czy to świata, czy historii. Zburzenie Świątyni Jerozolimskiej około roku 70 n.e., koniec kalendarza Majów, Y2K, Francis Fukuyama... W ślad za tym idą kolejne „końce”: a to koniec prasy wywołany przez pojawienie się radia, a to koniec radia z powodu pojawienia się telewizji, wreszcie koniec telewizji z powodu pojawienia się internetu... W rzeczywistości każda zmiana powoduje... zmianę. OK, nie drukujemy już prasy codziennej, ale przyczyną nie było ani radio, ani telewizja, a dopiero internet, wiele

dziesięcioleci później. Wciąż drukujemy treści publicystyczne (czego dowód stanowi to, że czytasz, drogi czytelniku, ten artykuł). W skrócie – wydaje się, że mamy tendencję do szybkiego stwierdzania zgonu. Nie inaczej jest w przypadku omawianego momentu zwrotnego. Teraz też pada wiele słów o końcu – i one także zapewne są przedwczesne. Można postawić tezę – kto się nie dostosuje, ten zginie. Pytanie jednak, jaka będzie skala dostosowania, a jaka wielkiego wymierania.

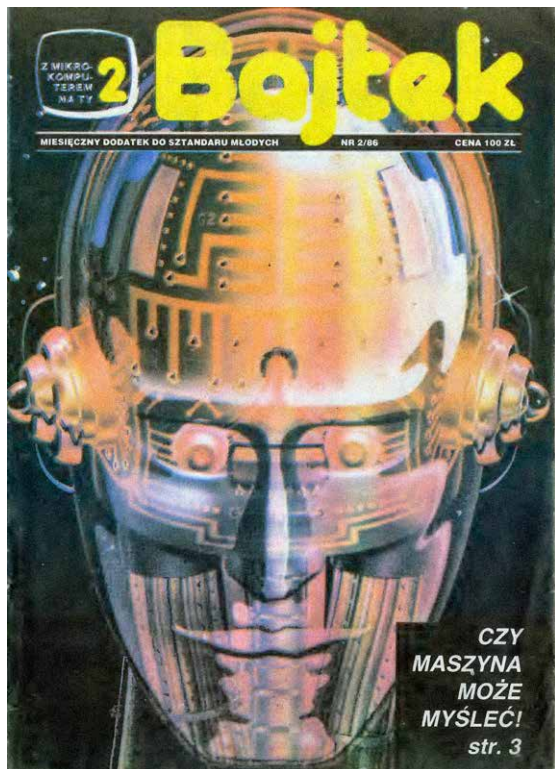
STATUS QUO ANTE

Popatrzmy na nasz „świat zastany”. Według niektórych źródeł mamy obecnie 8,8 miliarda telefonów komórkowych na świecie i 8,1 miliarda ludzi, w świetle czego śmiało można postawić tezę, że każdy korzysta z oprogramowania.

→

Kalendarz Majów
ma swoje korzenie
1000 lat przed Chrystusem, jego pełna forma (Długi Rachunek) zaczyna się od daty odpowiadającej 11 sierpnia 3114 roku p.n.e. według kalendarza gregoriańskiego. Wielu ludzi wierzyło, że koniec świata nastąpi 21 grudnia 2012 roku, ponieważ tego dnia kończył się jeden z cykli w kalendarzu Majów – b'ak'tun – co zostało błędnie zinterpretowane jako zapowiedź apokalipsy.
fot. grafika wygenerowana przy pomocy technologii OpenAI oraz Adobe





Jest go po prostu bardzo dużo, i – zdaniem autora – jest to najczęściej oprogramowanie wyraźnie wadliwe. Równocześnie zapotrzebowanie na nowe aplikacje wciąż utrzymuje się na bardzo wysokim poziomie, a walka popytu z podażą pozostaje nierówna. Brakuje nie tyle technologii, co dobrych wdrożeń, wydajnych i skutecznych narzędzi do wsparcia procesu edukacji, zarządzania samorządem czy firmą, wspierania projektów naukowych itd. To wielkie zapotrzebowanie wywindowało koszty obsługi IT do niebotycznych sum, powodując, że na usługi tego typu stać coraz mniejszą grupę ludzi. W konsekwencji wynagrodzenia programistów należą do najwyższych w całej gospodarce. Co w zestawieniu z niską jakością kodu i ogólnym przekonaniem, że większość tego kodu zajmuje się śledzeniem naszej prywatności, w wielu może

budzić nadzieję na to, że granica Roche’a* zostanie przekroczona i Saturn rozerwie ten księżyc na strzępy.

PUNKT WIDZENIA MILIARDERA

Z szeregu wypowiedzi współzałożyciela Microsoftu wynika ogólna teza, że jego zdaniem w ciągu najbliższej dekady AI zastąpi ludzką pracę w zasadzie we wszystkich dziedzinach, w tym w medycynie i nauce, pozostawiając ludzkości jedynie takie zajęcia jak sport, sztuka, kultura i w pewnym zakresie rozrywka („nie będziemy chcieli, aby sztuczna inteligencja grała w baseball”). Ciekawsze, bo dosyć apokaliptyczne spojrzenie na sprawę ma szef działu AI błękitnego giganta – Mustafa Suleyman; stawia on tezę,

że najpierw przyjdzie czas wzmoczonego rozwoju dzięki sztucznej inteligencji jako narzędziu wzmacniającemu ludzkie możliwości, jednakże długofalowo rozwój technologii wykluczy ludzką pracę.

CO TAM, PANIE, NA REDDICIE?

Mało zostało takich miejsc w internecie, gdzie ludzie są jeszcze skłonni zadawać pytania i dzielić się przemyśleniami niesplamionymi przesadnie reklamą i polityką. Jednym z nich jest w moim przekonaniu Reddit. Tutaj dyskusja użytkowników o tym, jak wykorzystywać modele językowe i agentów AI* do tworzenia oprogramowania, oraz przemyślenia na temat własnej przyszłości jako programistów są nie tylko żywe, ale też bardzo praktyczne, a nie akademickie.

Jeśli idzie o wykorzystanie sztucznej inteligencji do kodowania, to oprócz

szeregu testów dostępnych narzędzi (a przecież nowe pojawiają się co dwa, trzy miesiące) kluczowe są rozmowy o tym, jak z tych narzędzi korzystać efektywnie. Wszyscy, którzy próbowali pisać kod przy pomocy modeli językowych, mają świadomość ich ograniczeń. W momencie pisania tego artykułu dominujące modele to Claude 3.7, ChatGPT o3-mini-high oraz Grok 3. I tak długo, jak używamy tych narzędzi do szybkiego zidentyfikowania działania fragmentu kodu napisanego przez kogoś innego, stworzenia testu czy dokumentacji do danego fragmentu, czy wreszcie przygotowania *proof of concept** dla danego rozwiązania w danym środowisku, stosowanie konwersacyjnego modelu językowego to świetne rozwiązanie. Można tylko sprawdzać, który jest lepszy. Kiedy jednak przyjdzie nam napisać całą aplikację, sztuką będzie rozbięcie całego projektu na elementy. Tutaj z odsieczą przychodzą konkretne narzędzia – jako pluginy czy forkie edytorów tekstu lub IDE* pozwalają na uruchamianie agentów AI w konkretnych momentach pracy. Takie podejście pozwala z jednej strony zachować pracę nad całym projektem w jednym miejscu, a z drugiej zadawać (poprzez interfejs API*) proste pytania wybranemu LLM-owi* (przykładem może być tutaj Cursor). Użytkownik [johns10davenport](#) opisuje cały proces mniej więcej tak:

- 1) stwórz ogólny opis projektu, zdefiniuj cele jego działania, ustal technologie;
- 2) stwórz precyzyjną listę zadań krok po kroku – w taki sposób, aby poszczególne zadania można było „odhaczyć” jako zrobione;
- 3) zadawaj AI w kółko to samo zapytanie – w skrócie: „Przeczytaj opis projektu, odczytaj listę plików w projekcie,

←

Okladka magazynu Bajtek z 1986 roku. Młodemu pokoleniu trudno dziś uwierzyć, że jako dzieciaki przepisywaliśmy programy wydrukowane w gazecie, równocześnie żywiąc przekonanie, że roboty i sztuczna inteligencja są tuż-tuż.
fot. archive.org

odczytaj plik z zadaniami, znajdź pierwsze niewykonane zadanie, napisz kod, zapisz go, napisz test do tego kodu, wykonaj test, a jeśli test zakończył się pomyślnie, oznacz to zadanie jako wykonane w pliku z zadaniami”.

johns10davenport wskazuje też, aby krok pierwszy i drugi wykonywać w ścisłej współpracy z modelami. To tylko jeden z przykładów tego, o czym rozmawia się na Reddicie. Ogólnie z dyskusji wynika, że o ile wiele słabego kodu powstaje w wyniku używania LLM-ów przez laików, o tyle dla doświadczonego programisty naprawienie tych wad przy pomocy AI to raczej proste zadanie. Ogólny wydźwięk jest taki, że jeszcze długo doświadczeni programiści będą mieli co robić. Obecna rewolucja wymiecie tylko tych, którzy znaleźli się w branży niejako na doczepkę, przez przypadek – nie posiadają wyraźnie mocnych kompetencji i tym samym są łatwi do zastąpienia przez taką czy inną wersję LLM-a.

WROCŁAWSKIE PODWÓRKO

Wiele mamy w naszym mieście firm i korporacji IT, jak również freelancerów w tej branży; postanowiłem zatem popytać – nieformalnie, bo oficjalne oświadczenia wszystkich nudzą (wydają się najczęściej wygenerowane właśnie przez AI). W zdecydowanej większości moi rozmówcy wolą pozostać anonimowi, co samo w sobie już świetnie pokazuje, z jak delikatną materią się tutaj mierzymy. Dotyczy to zwłaszcza wielkich korporacji, które mają najwięcej do zyskania, ale też najwięcej do stracenia. Sam występując w roli dziennikarza, zastanawiałem się, czy w ogóle wypada pytać i jak potem te anonimowe (choć dla mnie nie anonimowe) wypowiedzi przedstawić tobie, drogi czytelniku, tak, żeby – jak mówi mój przyjaciel – „Wilk był syty i Kansas City”. Zebrałem

tych wypowiedzi sporo – przedstawię je w kolejnych akapitach. Na szczęście wśród osób, na których szczery komentarz mogę liczyć, są też freelancerzy niezwiązani korporacją. W samym wywiadzie posłużę się akronimami, na dole tekstu zaś znajdziesz informacje na temat moich rozmówców.

Jak często i do jakich celów wykorzystujesz w swojej pracy konwersacyjną AI?

KK: Codziennie. Najczęściej do tworzenia pomocniczych, jednorazowych programów/skryptów z wykorzystaniem technologii, której nie używam na co dzień (na przykład wizualizacji danych czy podłączenia się do zewnętrznego API), jak również do efektywnego poszukiwania wiedzy w internecie. Szybciej docieram do potrzebnych informacji, słów kluczowych czy technologii, gdy pytam model językowy, niż gdy muszę przekopywać się przez wyniki wyszukiwania z wątpliwej jakości zawartością.

MG: Codziennie. Głównie do generowania kodu rozwiązującego określone problemy (dobrze opisane, krótkie zadanie typu: napisz parser formatu X danych). Mamy też tzw. *code review**, czyli automatyczne sprawdzenie kodu, zanim zostanie on zintegrowany z główną gałęzią. Dodatkowo stosujemy tzw. testy wizualne, które porównują widok aplikacji pomiędzy wersjami (*pixel by pixel**). Silnik porównujący również jest modelem AI (choć nie LLM-em). Eksperymentujemy też z *architect mode*, gdzie sztuczna inteligencja projektuje całą architekturę i proces potrzebny do napisania systemu, jednak na razie bez większych sukcesów.

GRANICA ROCHE'A

odległość od planety, w której siły pływowe rozrywają ciało niebieskie. Jeśli istniejący księżyc ją przekroczy, zostanie rozłożony na czynniki pierwsze – a z jego szczątków może powstać pierścień.

GPT (GENERATIVE PRE-TRAINED TRANSFORMER)

model językowy oparty na sztucznej inteligencji, który generuje tekst na podstawie wcześniejszego uczenia się na ogromnych zbiorach danych.

LLM (LARGE LANGUAGE MODEL)

duży model językowy, który rozumie i generuje tekst w języku naturalnym.

API (APPLICATION PROGRAMMING INTERFACE)

interfejs programowania aplikacji, czyli sposób, w jaki programy „dogadują” się ze sobą. Dzięki API możesz na przykład zintegrować płatności albo wyciągnąć dane z innego systemu.

UX (USER EXPERIENCE)

doświadczenie użytkownika, czyli to, jak łatwo, przyjemnie (lub wręcz przeciwnie) korzysta się z aplikacji, strony czy urządzenia.

PUSH-PULL

wzorec wymiany danych, w którym jedna strona może je wysyłać (*push*), a druga pobierać (*pull*) – zależnie od potrzeb i sytuacji.

AGENT AI (ARTIFICIAL INTELLIGENCE AGENT)

samodzielnie działający komponent AI wykonujący konkretne zadania w ramach większego projektu. Można go sobie wyobrazić jako pomocnika, który ogarnia konkretny obszar – na przykład testy, dokumentację czy analizę kodu.

CRUD (CREATE, READ, UPDATE, DELETE)

podstawowe operacje na danych w aplikacjach: tworzenie, odczyt, edycja i usuwanie.

IDE (INTEGRATED DEVELOPMENT ENVIRONMENT)

zintegrowane środowisko programistyczne, narzędzie do pisania, testowania i debugowania kodu.

PROMPT

komenda lub pytanie, które użytkownik podaje modelowi; od jakości promptu zależy efektywność pracy użytkownika.

CODE REVIEW

przegląd kodu przez innego programistę (lub AI) w celu znalezienia błędów i nieefektywności.

PIXEL BY PIXEL

porównanie obrazów punkt po punkcie – bardzo dokładne, ale wrażliwe na najmniejsze różnice.

SELF-HOSTED MODEL

model AI uruchamiany na własnej infrastrukturze, dający kontrolę nad danymi i prywatnością; idealny dla tych, którzy nie chcą, żeby ich kod trafił do zbioru treningowego konkurencji.

HALUCYNACJA

sytuacja, w której model AI „zmyśla”, podaje informacje wyglądające wiarygodnie, ale nieprawdziwe.

PROOF OF CONCEPT

prototyp lub test mający pokazać, że pomysł może zadziałać, zazwyczaj w danym środowisku przy zastosowaniu określonych narzędzi.

— **ZK**: Jako menedżer nie dotykam kodu i części technicznej zbyt często. Natomiast ludzie z moich zespołów prezentują szeroki przekrój postaw – część jest sceptyczna, a część nie wyobraża sobie pracy bez agentów AI już teraz i odlicza dni do „napisania ostatniej linijki kodu”.

— **AB**: Codziennie, zwykle do prostych zadań, takich jak parafrazowanie, proste analizy matematyczne, poprawianie stylu tekstu w obcym języku czy sprawdzanie kompletności opisu jakiegoś zagadnienia.

— **TG**: Chatbotów AI w tej najpopularniejszej postaci używam rzadko i w większości są to bardziej testy niż jakiegokolwiek praktyczne użycie. W codziennej pracy wykorzystuję jednak narzędzia oparte na sztucznej inteligencji, m.in. te do wyszukiwania informacji (na przykład consensus.app) czy pluginy środowisk do tworzenia kodu. Ponieważ jestem upośledzony graficznie, doceniam też wszystkie narzędzia do tworzenia obrazów.

— **MJ**: Średnio co parę dni, w celach podobnych jak te, do których wcześniej używałem StackOverflow, Reddita, a kiedyś serwisu Elektroda.pl – przypominanie składni kodu, konfiguracji narzędzi czy sposobu redagowania dokumentacji.

Jaka jest polityka twojej firmy czy klientów wobec tej technologii?

— **KK**: Moi klienci ostrożnie podchodzą do używania modeli językowych dostępnych publicznie. Jeśli już, to zezwala się na korzystanie z narzędzi w oparciu o osobną umowę z dostawcami AI, zaopatrzoną w odpowiednie klauzule

poufności. Najcięższy grzech to wklejenie kodu źródłowego produktu klienta do czata – dominuje tutaj obawa o użycie tego kodu jako przyszłych danych treningowych i o możliwość utraty własności intelektualnej. Nie do końca jasne są aspekty prawne i własność intelektualna utworów wygenerowanych przez AI. Czat może na przykład odtworzyć nam fragmenty kodu ze swoich danych treningowych, na które nie mamy licencji.

— **AB**: Firma posiada własne rozwiązania bazujące na komponentach AI w otwartym lub płatnym dostępie. W użyciu są wewnętrzne polityki interakcji ze sztuczną inteligencją, zinstytucjonalizowana kontrola developmentu opartych na niej narzędzi, a także szkolenia.

— **ZK**: Sytuacja jest dynamiczna. Aktualnie obowiązuje zakaz używania modeli *cloud-hosted* z obawy o wyciek własności intelektualnej firmy. Z drugiej strony strategia mocno uwzględnia rozwiązania AI dla użytkowników końcowych. Od jakiegoś czasu są dostępne rozwiązania *self-hosted** i można ich używać do kodu będącego własnością firmy.

— **MJ**: Zależy od klienta. Niektórzy zalecają używanie wykupionych przez nich workspace'ów i narzędzi, z których korzysta cała organizacja. Nie spotkałem się z zakazem używania tego typu technologii, ale są osoby zupełnie pomijające ten temat.

— **MG**: Mamy swobodę – w tej chwili jako firma pracujemy nad jakąś formą standaryzacji, ale póki co będzie to raczej „budżet” przyznany każdemu pracownikowi na narzędzia AI. Są pewne obawy w związku z własnością intelektualną, ale raczej czekamy, jak

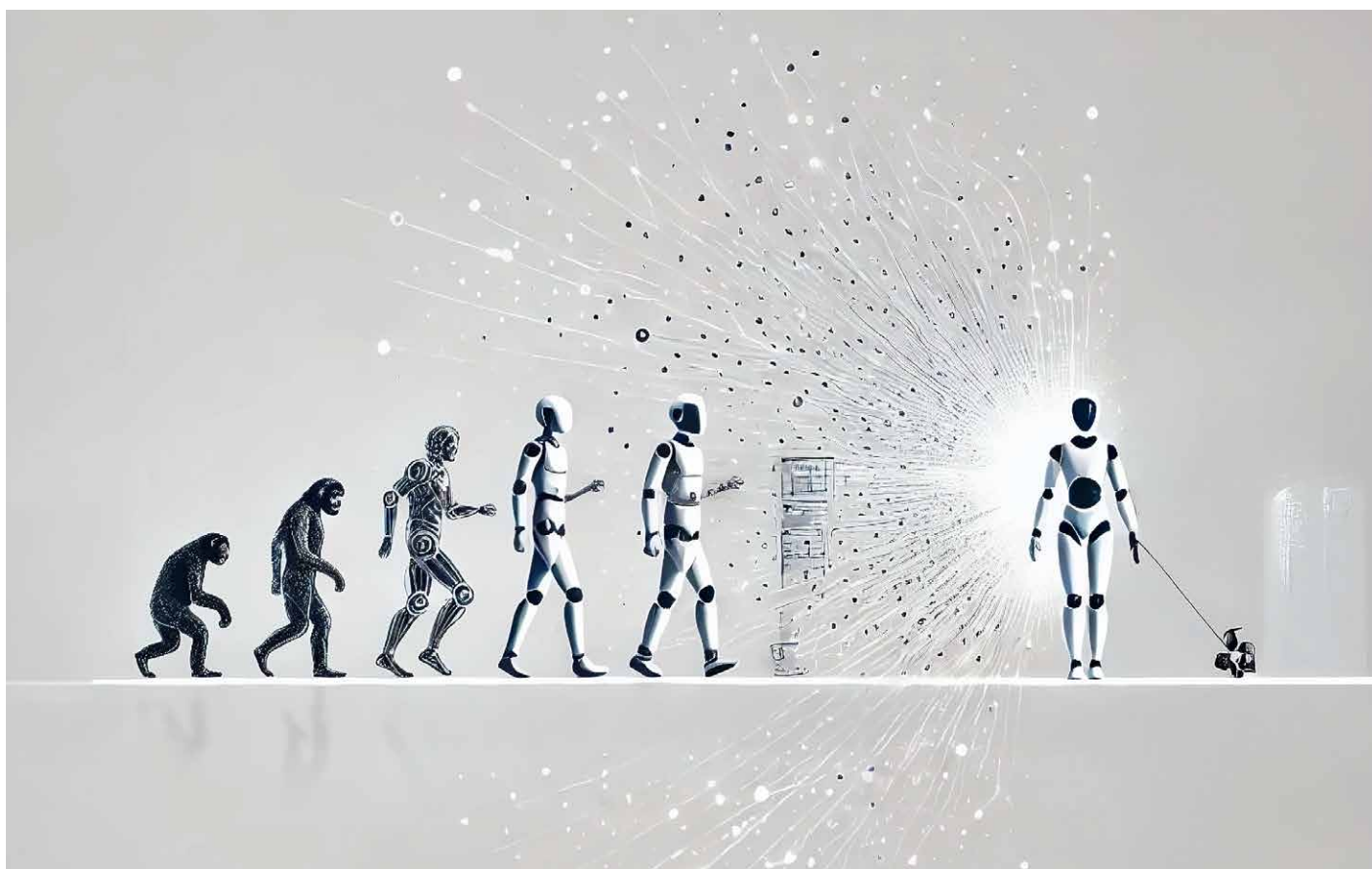
ta kwestia zostanie rozwiązana przez dużych graczy. Na tę chwilę nie mamy specjalnych ograniczeń.

TG: Bardzo trudno byłoby wprowadzić jakiejkolwiek zakazy – byłyby zbliżone do zakazu używania internetu. Staramy się jednak panować nad sytuacją na tyle, aby nowa technologia była narzędziem przyspieszania pracy, a nie zastępowania kompetencji. Dopóki każdy rozumie efekt, jaki osiągnął, korzystając ze sztucznej inteligencji, a zbliżony może osiągnąć własną pracą, sytuacja jest dla nas komfortowa. Nie staramy się natomiast tworzyć w firmie nowych kompetencji za pomocą AI w taki sposób, że nie będziemy w stanie choćby pobieżnie ocenić wyniku działania algorytmów, co zmusiłoby nas do wejścia w ich wytwory w ciemno.

Przejdźmy do sedna problemu. Jak myślisz: które grupy zawodowe w branży są najbardziej narażone na zmiany (testerzy, programiści, architekci, zarządzanie) i w jakim kierunku będą one szły?

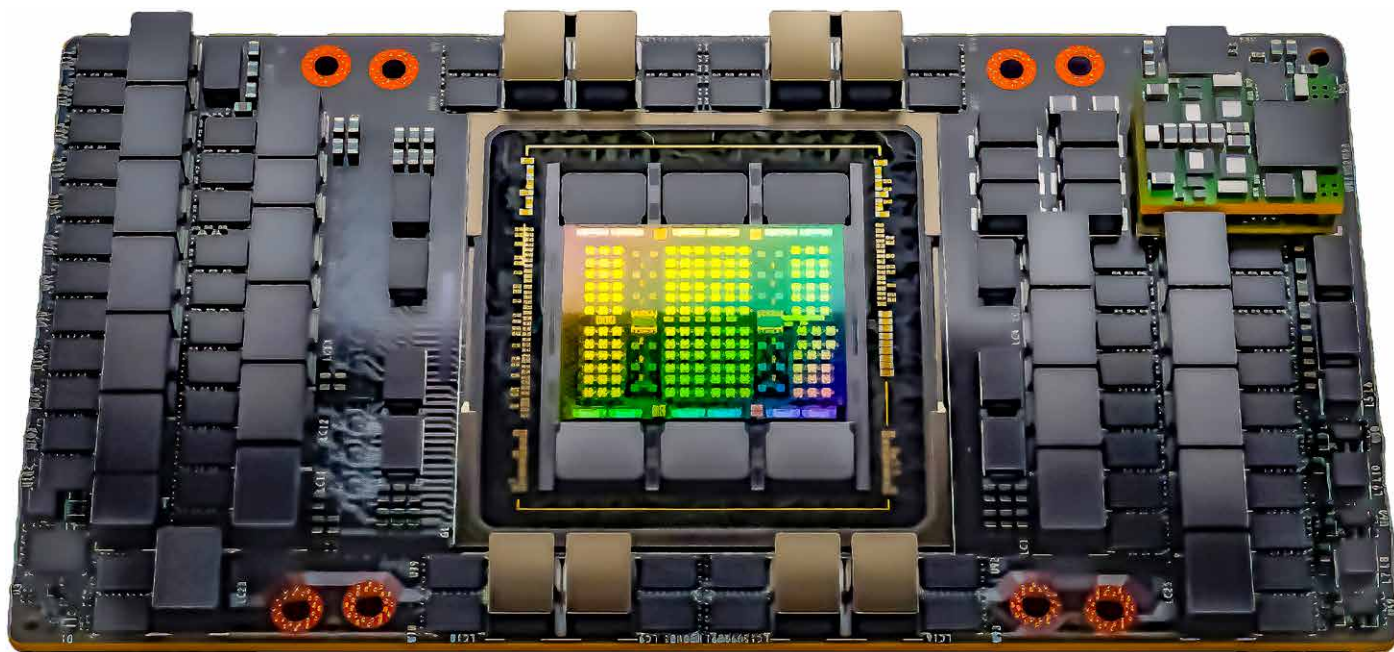
TG: To pytanie nie jest już czysto teoretyczne – wpływ AI widać w wynikach badań firm doradczych. Oczywiście grupą najbardziej dotkniętą zmianą są programiści. Każdy z nich zdaje sobie sprawę z tego, że czysto techniczne generowanie kodu w szybkim czasie stanie się inne. Ja sam już teraz mogę pracować nad kodem, która uprzednio zajmowała mi około dwóch godzin, skrócić do kilkunastu minut, oczywiście bez

jakiegokolwiek utraty jakości. Optymalizacje tego typu dotyczą jednak każdego obszaru IT. Nie tylko tworzenie oprogramowania, ale nawet realizacja wsparcia technicznego dynamicznie się zmienia i jeżeli zmiana jest dobrze prowadzona, odbywa się to z korzyścią dla organizacji. Co do długoterminowego wpływu AI na branżę, to wszystko zależy od tego, ile zachowamy umiaru i rozsądku. Jeżeli w szybkim czasie zatracimy kluczowe dla branży kompetencje – a właściwie przestaniemy te kompetencje rozwijać u pracowników – to może się okazać, że będziemy skazani na bezmyślne podążanie za AI. Jeżeli natomiast uda się nam zbudować kooperatywę człowiek-technologia w oparciu o współpracę i równowagę, to jest szansa, że w wielu obszarach zyskamy nowe możliwości, a przez to mocno się rozwinie.



→

fot. grafika wygenerowana przy pomocy technologii OpenAI oraz Adobe



←

NVIDIA H100

Karta przeznaczona do obliczeń, wykorzystywana przez większość modeli językowych. Jedna sztuka kosztuje około 125 000 złotych!

xAI na potrzeby Groka wykorzystuje ponad 100 tysięcy sztuk takich jednostek, a NVIDIA planuje wyprodukować w 2025 roku 2 miliony sztuk (licząc razem z H200).
fot. nvidia.com

AB: Wszystkie wymienione grupy mierzą się ze zmianą. Z pewnością pozytywny aspekt to przyspieszenie pracy, przekłada się on m.in. na szybkość podejmowania decyzji zarządczych czy dostarczania komponentów na rynek. Przy presji czasowej prawdopodobnie skutkuje to mniej krytycznym podejściem do efektów działania modeli sztucznej inteligencji. Może to także oznaczać eliminację elementu ludzkiego i sytuację, w której kod produkowany przez agentów AI testować będą również agenci AI, bez udziału ludzi.

ZK: Moim zdaniem zmiany najbardziej dotkną programistów – zapewne juniorzy napotkają problemy z zaistnieniem na rynku w otoczeniu agentów AI. Z drugiej strony grupa programistów rozwijających modele językowe będzie rosła w siłę. W dalszej kolejności sztuczna inteligencja wpłynie na zawodów testerów czy inżynierów jakości – z tym że moim zdaniem ta grupa zyska na znaczeniu w kontekście nieufności

do kodu generowanego przez agentów AI, gdyż to właśnie testerzy i inżynierowie jakości będą odpowiedzialni za jego zgodność ze specyfikacją. Spotkałem się z opinią, że w środowisku medycznym bardziej zagrożeni są lekarze niż personel pielęgniarstwa – sądzę, że to dobra analogia, jeżeli chodzi o sytuację z zatrudnionymi w IT.

MJ: Zauważyłem jedną dobrą rzecz – w „czasach AI” zacierają się pewne siły kompetencji (odseparowane obszary wiedzy lub umiejętności w organizacji). Kończy się podział na developerów, devopów, testerów i tech-writerów. Tym samym sztuczna inteligencja wpłynie równomiernie na całą branżę. Niestety, skutkiem ubocznym jest promowanie rzekomych specjalistów z rozwiązaniami żywo skopiowanymi z czatbota.

MG: Testerzy – w teorii większość pracy manualnej da się tutaj zastąpić, ale póki co narzędzia AI do testowania są w moim przekonaniu bardzo słabo

rozwinięte. Próbowaliśmy je wdrożyć, ale koszt ich utrzymania nie gwarantuje zwrotu z inwestycji (jedyny wyjątek stanowią testy wizualne *pixel by pixel*). Programiści – zmienia się rola z „klepacza kodu” na kogoś, kto trochę koduje, ale także opisuje, co trzeba wykonać, i nadzoruje proces implementacji tego przez AI. Programista może nie być potrzebny do części zadań – zwłaszcza takich jak małe systemy czy analiza danych. Łatwiej będzie też programować w wielu językach, na przykład w C++ i Javie – ważniejsze staną się kompetencje ogólne danego specjalisty niż znajomość konkretnego języka programowania. Mam również wrażenie, że role programisty i architekta nieco się połączą. Uważam też, że przedsiębiorstwa będą dużo ostrożniej zatrudniać nowych programistów – widzę to nawet w mojej firmie. Wolimy inwestować w potencjalne zwiększenie efektywności dzięki sztucznej inteligencji, niż powiększać zespół. W zasadzie systemowo nie zatrudniamy już juniorów.

■ **KK:** Na pewno rewolucja AI wpłynie na pracę osób wykonujących powtarzalne czynności, niewymagające przekrojowej wiedzy o systemie i kontekście, oraz na zadania, przy których nie brakuje danych treningowych dla modeli językowych. W najbliższej przyszłości na brak pracy nie będą narzekać osoby z wąską specjalizacją, pracujące w egzotycznych środowiskach i językach programowania, zwłaszcza jeśli opanują przy tym korzystanie z modeli językowych do poprawy wydajności pracy. Jeśli stanowiska juniorów zaczęną zniknąć, to długofalowo możemy spodziewać się problemu z „zastępowalnością pokoleń”.

W jaki sposób twoim zdaniem sztuczna inteligencja wpłynie na jakość oprogramowania? Czy ją poprawi? I jak rozumiesz dobre oprogramowanie?

■ **MJ:** Mam nadzieję, że wpłynie pozytywnie. Często widzę taki scenariusz, że wychodzący produkt ma zintegrowany LLM albo model *push-pull** z innym produktem. Potem okazuje się, że poza marketingiem nic to nie daje, więc organizacja musi wyuczyć swój model, czyli stworzyć własne rozwiązanie – i to jest moment, gdy z lepszego warsztatu wychodzi lepszy produkt. Po 15 latach w branży mam wrażenie, że dobrego oprogramowania nie ma wiele – czyli takiego, które spełnia wymagania funkcjonalne, UX-owe* i wydajnościowe, a jego produkcja nie jest zbyt kosztowna.

■ **TG:** Jakość oprogramowania można różnie rozumieć. Techniczna jakość kodu powinna znacznie się poprawić.

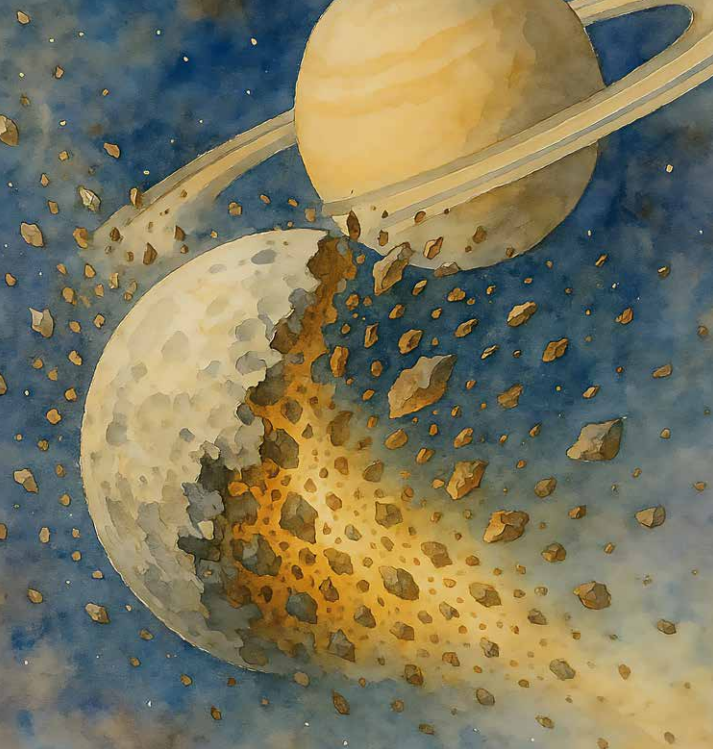
Modele bazujące na potężnych repozytoriach są przeważnie bardzo skuteczne w generowaniu czystego i optymalnego kodu. Jest to jednak jeden z ostatnich etapów tworzenia oprogramowania. Najpierw potrzeba pomysłu, analizy wymagań, zaprojektowania rozwiązań i wielu innych czynności. Do nich również coraz częściej angażuje się sztuczną inteligencję i tu jestem już dość sceptyczny co do jej pozytywnego wpływu – chyba że za pozytyw uznamy wyłącznie przyspieszenie procesu. Mam też wrażenie, że AI stanowi bardzo duże zagrożenie dla niskiej jakości procesów twórczych, przez co zapewne zgrozi wielu słabszym firmom – głównie dlatego, że podobne średniej jakości produkty będzie można za pomocą sztucznej inteligencji tworzyć dużo taniej. Naruszy to modele biznesowe podmiotów, które bazowały na przesadnie dobrej koniunkturze w branży. W przypadku wysokiej jakości procesów AI stanowić będzie bardzo dobrego sparing-partnera, ale nie wyprze doświadczonych specjalistów. W tym ujęciu wpływ sztucznej inteligencji powinien być wyłącznie pozytywny i pozwolić na szybsze, a zatem tańsze tworzenie użytecznego oprogramowania.

■ **KK:** W niedalekiej przyszłości sztuczna inteligencja spowoduje raczej pogorszenie – będzie możliwe tańsze i szybsze generowanie kodu, który „jakoś tam działa”, a to może powodować presję, by w krótszym czasie dostarczać rozwiązania niekoniecznie wystarczająco przetestowane. Spodziewam się wzrostu liczby incydentów związanych z bezpieczeństwem systemów informatycznych, gdyż jest to domena wymagająca holistycznego podejścia i bardzo wrażliwa na punktowe błędy i zaniechania.

■ **ZK:** Myślę, że w pierwszym momencie jakość oprogramowania (uśredniając to dla całej branży) może spaść. Już teraz pojawiają się aplikacje tworzone przez ludzi „z pomysłem”, ale bez zaplecza programistycznego – efekty są różne; przede wszystkim taki soft jest łatwym kąskiem dla hakerów. Uważam jednak, że w dłuższej perspektywie jakość oprogramowania wzrośnie – większy nacisk zostanie położony na otoczenie (architekturę, bezpieczeństwo, wymagania, testy), a mniejszy na to, „jak to dopchnąć nogą w wyznaczonym czasie”.

■ **MG:** Myślę, że spora ilość standardowego kodu mogłaby być lepiej napisana, bo AI przestrzega reguł, które dostaje w kontekście. Wszelkie odchylenia można łatwiej wyłapać podczas *code review*. Z drugiej strony cały proces będzie dążył do „średniej”. W tej chwili nie widzę, żeby AI pomagała w takim prawdziwym projektowaniu kodu (wybór odpowiednich „abstrakcji” do problemu biznesowego, balans pomiędzy ergonomią a wydajnością itd.). Paradoksalnie – możliwe jest, że LLM-y zablokują naprawdę oryginalne i kreatywne pomysły, bo „tańiej i szybciej będzie coś wygenerować”.

■ **AB:** Każdy kolejny model pokazuje, że rezultaty w postaci gotowego oprogramowania są coraz lepsze. Jednak jego jakość rozumiana jest zwykle jako wystarczająca ze względu na cel, jaki dane rozwiązanie ma realizować. Dobre oprogramowanie to moim zdaniem takie, które klienci chcą kupować, którego chcą używać i które z tego powodu utrzymuje się na rynku i rozwija. Uważam, że nie jest ono dobre, tylko bywa dobre w zależności od wersji i dojrzałości produktu. Spodziewam się, że generalny poziom jakości narzędzi IT będzie się poprawiał dzięki nowej technologii.



Jakie pytania, wątpliwości i skojarzenia są omawiane w kularach?

MJ: Pytania, które słyszę najczęściej, to czy AI zabierze nam pracę albo czy w IT wróci eldorado przerwane przez AI. W moim przekonaniu sztuczna inteligencja pracy nie odbierze – to po prostu kolejne narzędzie, którego trzeba się nauczyć używać. W IT nigdy nie było eldorado, zawsze natomiast było tak, że zajęcie miał ten, kto inwestował w naukę technologii.

MG: Zatrzymaliśmy się na etapie, że AI (w szczególności LLM-y) jest pomocnikiem – może zastępować juniora, wygeneruje trochę kodu, pomoże, gdy utknijemy, zaimplementuje algorytm, zrobi małe zadanie (stronkę www czy system CRUD*). Nie stworzy natomiast w całości żadnego nietrywialnego systemu. Nie sądzę, żeby miało się

to zmienić w najbliższym roku, a może nawet i w ciągu pięciu lat – kolejne generacje narzędzi opartych na sztucznej inteligencji nie przynoszą już tak wielkich skoków. Halucynacje* ciągle są sporym problemem i nawet agent AI nie zmienia tego jakoś drastycznie. Z drugiej strony już dzisiaj potencjał jest ogromny, tylko ten proces zajmie jeszcze trochę czasu – zwłaszcza budowanie dobrych interfejsów dla użytkowników, które wzboga-

cają istniejące procesy, a nie przeszkadzają. Otwartym pytaniem zostaje, jak daleko pójdzie rozwój LLM-ów przy wzroście dostępnej mocy obliczeniowej (tutaj najnowszy Grok pokazuje, że jeszcze się da).

KK: Niezależnie który z etapów procesu powstawania oprogramowania próbowałibyśmy w pełni zautomatyzować, może to oznaczać obciążenie następnego elementu w łańcuchu. Dlatego nie sądzę, by możliwe było którykolwiek z nich w pełni zastąpić takim czy innym algorytmem, raczej spodziewam się „przewietrzenia” na wszystkich poziomach, bez eliminacji pracy ludzkiej na żadnym z nich.

TG: Wychodząc poza branżę IT, pewnym wydaje się, że LLM-y najmocniej dotkną copywriterów i tłumaczy, głównie z tej prostej przyczyny, że ich praca perfekcyjnie zamyka się w specjalizacji LLM-ów.

UMIARKOWANY OPTYZMIZM

Z powyższych rozmów łatwo wysnuć wnioski, że znaleźliśmy się w procesie zmian – jedni zajmują bardzo zachowawczą pozycję, inni zdecydowanie bardziej realistyczną (tzn. że zablokowanie stosowania AI nie jest możliwe). Co do przyszłości własnego zatrudnienia wyrażają optymizm zbieżny z Redditem. Czy to kwestia przekonania o własnej doskonałości, czy to bal na Titanicu? A może – w co chcę wierzyć – realne spojrzenie, bez nadbudowy ideologiczno-akademickiej, wskazujące, że to kolejna rewolucja technologiczna w historii ludzkości i – tak jak poprzednie – nie jest końcem świata? Czas pokaże.

KARTKA I OŁÓWEK

Jedna z odpowiedzi, jaką uzyskałem od menedżera w jednej z największych (pod względem liczby programistów we Wrocławiu) korporacji, brzmiała: „Ja używam kartki i ołówka”. Co z kolei przypomina o problemie, z jakim mierzą się wykładowcy akademicki, zlecający studentom prace na zaliczenie czy pracę w grupach. Ale o tym w następnym numerze *Wroclife*.

KK: Krzysztof Kościuszkiewicz, CodeSquare, projektant systemów embedded

TG: Tymoteusz Góral, STIDIA

AB: anonimowy menedżer jednej z największych korporacji doradczych na świecie

ZK: anonimowy menedżer w globalnej firmie produkującej oprogramowanie

MG i MJ: anonimowi weterani branży IT

Rozmawiał: Marcin Sawicz

←

fot. grafika wygenerowana przy pomocy technologii OpenAI oraz Adobe

WROCLAW LICZY SCHRONY

Świat stał się niespokojny. Oglądając zdjęcia z bombardowanych regionów sąsiedniej Ukrainy, często zastanawiamy się: gdzie uciekać, gdyby pociski zaczęły latać nad naszymi domami? W Polsce kwestię schronów reguluje nowa Ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej, uchwalona przez parlament i podpisana przez Prezydenta pod koniec ubiegłego roku.

→

„SCHRONY. Znajdź
miejsce doraźnego
schronienia”

Aplikacja stworzona
przez Biuro Bezpie-
czeństwa Informacji –
Komendy Głównej Pań-
stwowej Straży Pożar-
nej, prezentuje wyniki
pierwszego etapu in-
wentaryzacji miejsc do-
raźnego schronienia,
w tym budowli ochron-
nych, pełniących rolę
osłony przed m.in. eks-
tremalnymi zjawiska-
mi pogodowymi. Do-
stępna jest przez link:



<https://trazpozarnia.maps.arcgis.com/apps/insight/nearby/index.html?appid=ec00a2b879424296b6dc4003393cc1e>

Aplikacja "SCHRONY"

Znajdź miejsce doraźnego schronienia

Ustawa z 5 grudnia ubiegłego roku uporządkowała m.in. obowiązki ludności cywilnej oraz różnych organów działających na terenie naszego kraju. Koordynowanie działań na poszczególnych terenach powierzono gminom – w przypadku Wrocławia, tak jak wszystkich miast na prawach powiatu, w obliczu zagrożenia o ochronę cywilów ma zadbać prezydent miasta, a właściwie zastępujący go urzędnicy.

Wrocławski magistrat od początku roku przygotowuje się do nowej roli. Do końca marca urzędnicy zbierali m.in. informacje o lokalizacji historycznych schronów w prywatnych nieruchomościach. Taka inwentaryzacja umożliwi stworzenie listy miejsc, którymi służby miałyby się zainteresować w przypadku komunikacyjnego odciążenia miasta.

Nowe przepisy mają na celu nie tylko lepsze zarządzanie istniejącą infrastrukturą ochronną, ale również umożliwiają samorządom uwzględnienie kluczowych informacji w planach ochrony ludności – mówi Bartłomiej Bajak, dyrektor

Wydziału Bezpieczeństwa i Zarządzania Kryzysowego w Urzędzie Miejskim Wrocławia.

Podobne spisy prowadzone były już wcześniej m.in. przez Państwową Straż Pożarną (PSP). W latach 2022–2023 przygotowano nawet specjalną aplikację „Schrony”, która jest interaktywną mapą. Zaznaczono na niej tzw. miejsca tymczasowego schronienia. W rzeczywistości są to najczęściej piwnice oraz garaże podziemne, gdzie ludność cywilna mogłaby przetrwać pierwsze godziny stanu zagrożenia. W przygotowanym wówczas przez PSP raporcie napisano, że tego typu miejsc w całej Polsce mamy około 49 milionów, co przewyższa liczbę ludności w naszym kraju.

We Wrocławiu jest też kilka schronów, w których mieszkańcy mogliby liczyć na bardziej profesjonalną pomoc. Gdzie się znajdują? Tego nam nie zdradzano.

Urząd Miejski Wrocławia prowadzi ewidencję miejsc takich jak schrony, jednak nie może upubliczniać ich listy ze względów bezpieczeństwa, ponieważ adresy te

są objęte klauzulą „zastrzeżone” – przekazała nam Joanna Bisiecka-Szymczak z Urzędu Miejskiego Wrocławia, która zapewniła również, że jeżeli zajdzie taka potrzeba, mieszkańcy będą informowani o lokalizacji swoich schronów przez zarządców tych obiektów.

Urząd jest dopiero w trakcie opracowywania szczegółowych wytycznych regulujących te kwestie.

Procedury na wypadek konieczności skorzystania ze schronu przez mieszkańców są w przygotowaniu, jednak wciąż czekamy na rozporządzenia doprecyzowujące założenia nowej ustawy o ochronie ludności i obronie cywilnej. Kiedy to nastąpi, obiekty znajdujące się w ewidencji będą musiały zostać sprawdzone zgodnie z aktualnymi zasadami, które określili nowe rozporządzenie. Takie sprawdzenie przeprowadzi PSP oraz Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego. Następnie wyniki tych analiz posłużą do opracowania ostatecznych procedur – tłumaczy Joanna Bisiecka-Szymczak.

Bartosz Senderek

SPORT POD SKRZYDŁAMI REGIONU

STO MILIONÓW DLA DOLNOŚLĄSKICH KLUBÓW



Ponad 100 milionów złotych ma w tym roku popłynąć z budżetu województwa dolnośląskiego na projekty związane ze sportem. W ramach tej rekordowej w historii Dolnego Śląska kwoty zarezerwowano pieniądze nie tylko na budowę i modernizację infrastruktury, ale też na wsparcie dla profesjonalnych zawodników i młodzieży dopiero stojącej na progu sportowej kariery w przeróżnych dyscyplinach. Zdaniem samorządowców tak znaczące wsparcie lokalnego sportu nie tylko jest okazją do zadbania o promocję zdrowego trybu życia i kondycję

↑
*Dolnośląskie
Centrum Sportu
Polana Jakuszycka
fot. UMWD*

←
*Lodowisko OSIR
w Świdnicy
fot. UMWD*

→ mieszkańców, ale ma też długofalowo przyczynić się do wychowania nowych sportowców. To właśnie oni za kilka lat staną się chlubą regionu, gdy będą sięgać po medale mistrzowskie, a może nawet olimpijskie.

Wojciech Bochnak
wicemarszałek
Województwa
Dolnośląskiego
fot. UMWD

Sport jest jedną z niewielu dziedzin życia, która tak skutecznie łączy ludzi. Jego rozwój to także nowa miejscy pracy, zdrowsze społeczeństwo i fantastyczna promocja regionu – uważa Wojciech Bochnak, wicemarszałek województwa dolnośląskiego, odpowiedzialny za wspieranie sportu.

W ramach programów prowadzonych przez Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego o środki na realizację zadań sportowych mogą ubiegać się m.in. dolnośląskie kluby sportowe, stowarzyszenia, organizacje pozarządowe, a także jednostki samorządowe. Dzięki temu pieniądze mają szansę trafić nawet do najmniejszych gmin i powiatów, gdzie umożliwią dostęp do zaplecza sportowego talentom z mniejszych ośrodków.

Podmioty te w ramach poszczególnych zadań mogą wnioskować m.in. o dofinansowanie modernizacji bazy sportowej, wsparcie procesu szkoleniowego czy organizację obozów treningowych. W puli zarezerwowano też pieniądze na stypendia dla młodych talentów. Niezwykle ważnym elementem jest inwestowanie w poprawę infrastruktury, na co tylko w tym roku samorząd zamierza wydać około 80 milionów złotych.

Dolny Śląsk to region z wielkimi sportowymi tradycjami i nie bez podstaw mamy



aspiracje do występowania w roli ogólnopolskiego sportowego lidera. Regularnie współpracujemy z klubami i wspieramy szkolenie sportowe kadr wojewódzkich w ponad 60 dyscyplinach sportowych. Obserwujemy zaangażowanie naszej młodzieży, ale i towarzyszące temu procesowi problemy. Najczęściej są to niewystarczające profesjonalne warunki do treningu, brak odpowiedniej infrastruktury, a także, niestety, poważne kontuzje. We wszystkich tych obszarach rozpoczęliśmy szeroko zakrojone działania – dodaje wicemarszałek Wojciech Bochnak.

Potencjalni beneficjenci mogą starać się o pieniądze w ramach regularnie ogłaszanych konkursów. Do tej pory z podobnych programów wsparte zostały już m.in. remonty i modernizacje krytych pływalni oraz hal sportowych, wymiana nawierzchni na boiskach piłkarskich, montaż trybun czy wyposażenie lokalnych klubów

w profesjonalny sprzęt. Niekiedy zachodzi też konieczność docieplenia sal treningowych, by można było korzystać z nich przez cały rok.

Co istotne, wsparcie ma być udzielane nie tylko na uprawianie najpopularniejszych sportów, ale także tych mniej znanych, gdzie często ciężko o prywatnego sponsora. Według szacunków urzędników pomoc może trafić do przedstawicieli nawet 68 dyscyplin, w znacznej części olimpijskich.

Wygospodarowanie przekraczającego 100 milionów złotych budżetu na sport to nie tylko dowód na to, że zarząd województwa priorytetowo traktuje kwestie kultury fizycznej, ale też efekt dobrej współpracy samorządu z rządem, bowiem około 20% tej kwoty udało się pozyskać od Ministerstwa Sportu i Turystyki.

RAKIETOWA INICJATYWA Z UDZIAŁEM HUBERTA HURKACZA

Dolnośląskie Parki Gry w Tenisa i Padla to program, którego celem jest pokazanie, że dyscypliny te nie tylko są świetne do oglądania w telewizji, ale przede wszystkim to sporty dla każdego. Już niebawem na Dolnym Śląsku mają powstać otwarte dla mieszkańców kompleksy, gdzie przez cały rok będzie można zagrać w tenisa i padla.



Na fali popularności piłkarskich „orlików” i pływackich „delfinów” dolnośląski samorząd, jako pierwszy w Polsce, zamierza w podobny sposób spopularyzować gry w tenisa i padla. Wiele osobom kojarzą się one z ekskluzywnym sportem tylko dla najbogatszych. Nic bardziej mylnego – potrzeba jedynie wygodnego obuwia, rakiety, piłki i miejsca do treningów. To właśnie brak tego ostatniego sprawia, że choć polscy tenisisci osiągają spektakularne sukcesy, jest to wciąż mało popularny w Polsce sport.

Program Dolnośląskich Parków Gry w Tenisa i Padla ma zrewolucjonizować dostęp do infrastruktury tenisowej

w całym województwie. Docelowo we wszystkich powiatach na terenie naszego regionu mają powstać kompleksy sportowe, w których mieszkańcy będą mogli bezpłatnie korzystać zarówno z otwartych, jak i z zadaszonych kortów.

Co ciekawe, projekt zakłada budowę inteligentnych, bezobsługowych obiektów dostępnych nawet przez całą dobę. Poza kortami miałyby tam także powstać ścianki treningowe umożliwiające zapoznanie się z zasadami gry i trenowanie pierwszych odbić. Nowe kompleksy sportowe mają też zatrudniać profesjonalnych trenerów, będących wsparciem dla początkujących.

Władze województwa ujawniły już, że partnerem tej inicjatywy będzie Hubert Hurkacz – wybitny polski tenisista, a zarazem wrocławianin. Cieszę się, że Dolny Śląsk startuje z projektem, który pozwoli każdemu, niezależnie od wieku czy miejsca, spróbować gry w tenisa. Mam nadzieję, że dzięki takim inicjatywom pojawią się nowe tenisowe talenty, a sam tenis stanie się jeszcze bardziej popularny w Polsce – powiedział reprezentant Polski.

W 2025 roku samorząd województwa dolnośląskiego na program Dolnośląskie Parki Gry w Tenisa i Padla przeznaczy 5 milionów złotych.

↑
Padel to stosunkowo nowy sport, łączący elementy tenisa i squasha. Powstał pod koniec lat 60. w Meksyku. W Polsce kadra narodowa została powołana dopiero w 2017 roku. Padel jest uznawany za sport technicznie mniej wymagający od tenisa, dlatego dyscyplina ta doskonale sprawdza się jako sport rekreacyjny.
fot. Adobe Stock

DOLNY ŚLĄSK STAWIA NA WSPÓŁPRACĘ POKOLEŃ

Młodzi pomogą seniorom odnaleźć się w cyfrowym świecie, a seniorzy młodym – zrozumieć historię, którą widzieli na własne oczy.

Tak może działać wymiana międzypokoleniowa korzystna dla obu stron. Zdaniem pomysłodawców Dolnośląskiej Inicjatywy Międzypokoleniowej każda z tych grup ma unikalny wachlarz wiedzy i umiejętności, którymi może się podzielić.

Samorząd województwa od wielu lat pomaga organizacjom senioralnym. W tym roku chcielibyśmy zaprosić do współpracy także młode pokolenie, gdyż ma ono szansę zdobyć w ten sposób cenne doświadczenia. W ramach tego projektu młodzi ludzie mogą wspólnie z seniorami organizować różnego rodzaju spotkania i wyjazdy – wyjaśnia Wojciech Bochnak, wicemarszałek województwa dolnośląskiego.

Samorząd zarezerwował w sumie 700 tysięcy złotych na realizację pilotażowej edycji tego programu. Pieniądze te otrzymają aktywne kluby seniora z całego Dolnego Śląska. Pojedynczy klub może dostać aż 10 tysięcy złotych na organizację wydarzenia o charakterze edukacyjnym, warsztatowym, rekreacyjnym, a nawet sportowym.

Inicjatywa ta wspiera osoby zrzeszone w dolnośląskich klubach seniorów w aktywnościach, które są najprzyjemniejsze i przynoszą wymierną korzyść zarówno starszemu, jak i młodszemu pokoleniu. Pomysłów na wymianę doświadczeń ze strony seniorów jest wiele: od historii, poprzez przetwory, po działalność edukacyjną. Wierzę, że nasi seniorzy nie zawiodą – komentuje Ewa Kiszteńska,

dyrektor Dolnośląskiego Ośrodka Polityki Społecznej.

Dolny Śląsk w dbaniu o starszych mieszkańców województwa nie poprzestaje jednak tylko na osobach uczestniczących w zajęciach organizowanych przez sformalizowane kluby. W 2025 i 2026 roku samorząd zamierza wydać trzy miliony złotych na asystenturę senioralną, czyli program skierowany do organizacji pozarządowych zajmujących się aktywizacją osób w podeszłym wieku w taki sposób, by wiek czy zdrowie nie utrudniały im korzystania z życia.

Chcemy przekazać pieniądze asystentom, którzy pomagają seniorom w codziennych potrzebach, takich jak pójście do lekarza, zrobienie zakupów czy wyjście do parku lub innego miejsca. Asystent jest nieocenioną pomocą dla osób samotnych, często borykających się z różnego rodzaju niepełnosprawnościami – tłumaczy odpowiedzialny za politykę senioralną wicemarszałek Wojciech Bochnak. Uruchomienie nowatorskich programów nakierowanych na potrzeby najstarszych mieszkańców naszego regionu to odpowiedź na sugestie zgłaszane przez samo środowisko senioralne.

Polityka senioralna to istotna kwestia, bo nasze społeczeństwo się starzeje i prewencja jest bardzo ważna. To, na co są przekazywane pieniądze w ramach polityki senioralnej, wypracowujemy

wspólnie z radą senioralną – powiedziała podczas konferencji prasowej zapowiadającej start projektu Małgorzata Calińska-Mayer, przewodnicząca Rady Seniorów Województwa Dolnośląskiego.

Sami seniorzy chętnie korzystają z możliwości, jakie dają im zarówno zajęcia organizowane w gminnych czy osiedlowych klubach seniorów, jak i oferta różnego rodzaju stowarzyszeń czy uniwersytetów trzeciego wieku.

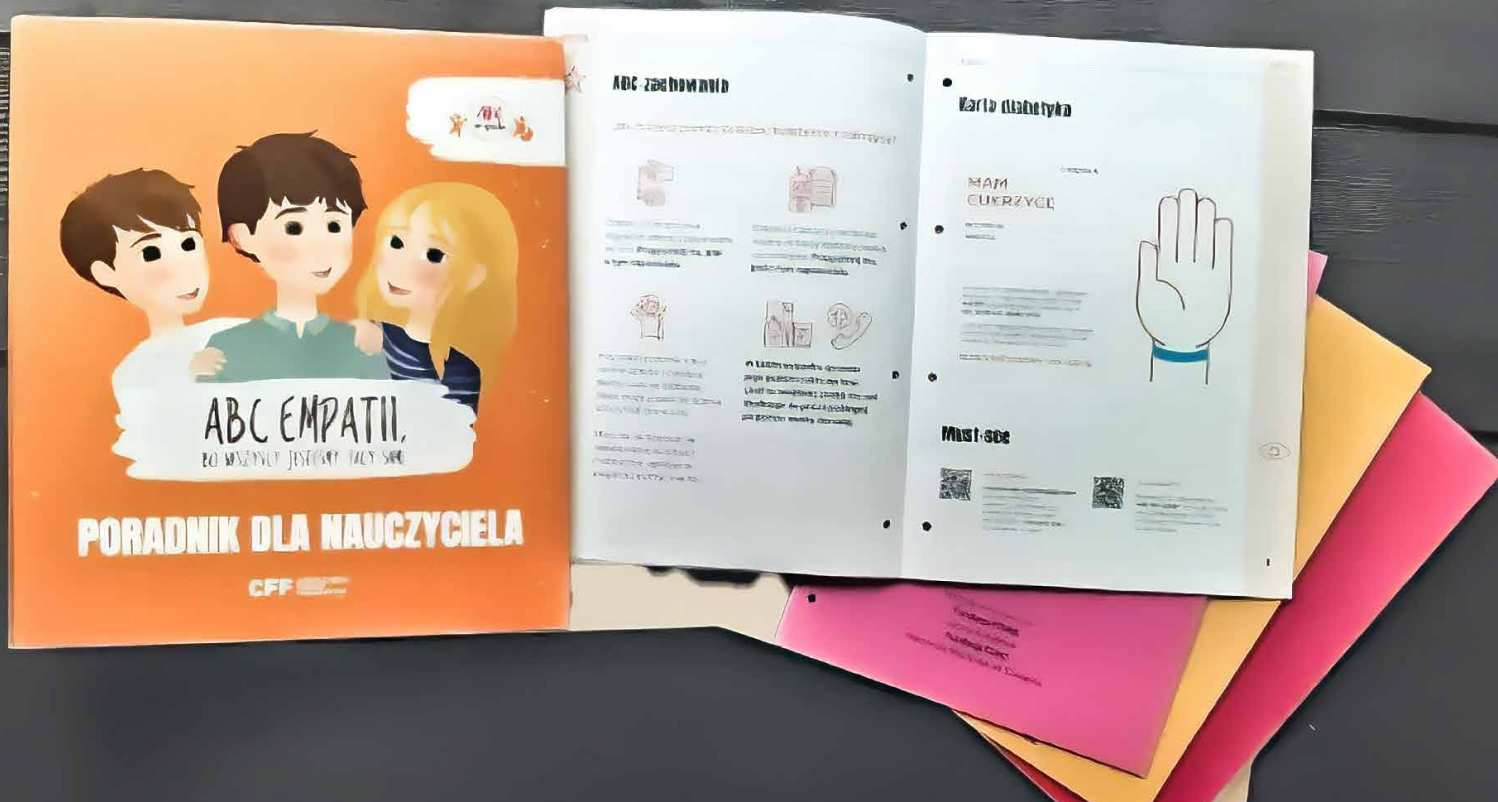
Chodzi o naprawdę różnorodne działania, na przykład po pandemii wspomagaliśmy naszych seniorów w obszarze zdrowia fizycznego i psychicznego. Mogliśmy także odkrywać różnice kulturowe między naszym krajem i Czechami czy dziedzictwo kulturowe w postaci słynnej ceramiki bolesławieckiej. Seniorzy są otwarci na takie programy i bardzo często z nich korzystają – zaznacza dr Regina Kumala, kierowniczka Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, który jest jednym z beneficjentów samorządowego wsparcia.



EMPATIA, EDUKACJA I TERAPIA:

INWESTUJEMY W ZDROWIE PSYCHICZNE NAJMŁODSZYCH

Zdrowie psychiczne dawno już przestało być tabu – dzisiaj chętniej sięgamy po pomoc specjalistów. Z problemami natury psychicznej zmagają się nie tylko dorośli, ale coraz częściej także najmłodsi. Na Dolnym Śląsku realizowanych jest wiele programów, które mają w szybki sposób pomóc w zdiagnozowaniu dzieci i młodzieży oraz w udzieleniu im skutecznej pomocy w kryzysie psychicznym.



Ciągły stres, brak czasu na odpoczynek, dążenie do ideałów wpajanych nam przez media, ciągle poczucie bycia nie dość takim czy innym, niepewność, problemy rodzinne – to czynniki, które nierzadko przyczyniają

się do problemów psychicznych u coraz młodszych osób. Choroby psychiczne, podobnie jak inne schorzenia, można leczyć; jeśli uda się je wcześniej zdiagnozować, ich konsekwencje mogą być łagodniejsze.

Samorząd województwa dolnośląskiego prowadzi szereg działań ukierunkowanych na profilaktykę i wykrywanie kryzysów psychicznych u najmłodszych. Urząd marszałkowski planuje, by w każdej szkole podstawowej

↑
*Publikacja
ABC Empatii już
niebawem trafi do
dolnośląskich szkół
fot. UMWD*

→ Na zdjęciu (od lewej)
radna wojewódzka
Monika Włodarczyk,
wicemarszałek
Wojciech Bochnak,
Dolnośląska Kurator
Oświaty
Ewa Skrzywanek
fot. UMWD

na terenie Dolnego Śląska dyżurowali psychologowie. W placówkach, które nie zatrudniają ich na pełny etat, pojawiać się będą tzw. lotni psychologowie – zajmą się oni problemami uczniów w jeden konkretny dzień tygodnia. Obecność tego rodzaju specjalisty w szkole ma umożliwić szybsze udzielenie pomocy i podjęcie współpracy z rodzicami, którzy mogą nie dostrzegać problemu u swojego dziecka lub go bagatelizować.

W dolnośląskich szkołach pojawiają się też Niebieskie Skrzyneczki Zdrowia Psychicznego. To wyjątkowe rozwiązanie promowane w całej Polsce przez wicemarszałek sejmiku Monikę Wielichowską i Fundację Kintsugi. Priorytetowo wdrożono je m.in. na terenach dotkniętych w ubiegłym roku przez powódź, która była traumatycznym przeżyciem dla małych mieszkańców regionu. Docelowo zarząd województwa chce, żeby Niebieskie Skrzyneczki Zdrowia Psychicznego zawisły w każdej szkole na Dolnym Śląsku.

Niebieskie Skrzyneczki zawieszane będą w szkołach – w bezpiecznym, w miarę możliwości odizolowanym miejscu. Uczniowie będą mogli do nich wrzucać anonimowe wiadomości z prośbą o wsparcie lub informacje o trudnych sytuacjach, z którymi zmagają się oni sami lub ich rówieśnicy – tłumaczy wicemarszałek województwa Wojciech Bochnak.

Dolny Śląsk stawia też na edukację prozdrowotną w zakresie zdrowia psychicznego. Wspólnie z Czepczyński Family Foundation zarząd województwa pracuje nad wdrożeniem w naszym regionie projektu „ABC Empatii”. W jego ramach powstała m.in. napisana przystępnym językiem publikacja opowiadająca o doświadczeniach pierwszoklasistów, którzy poznają kolegów i koleżanki mierzących się



z niepełnosprawnościami czy różnymi schorzeniami – ma ona promować wśród młodych ludzi empatię i tolerancję. Uzupełnieniem publikacji jest poradnik metodyczny dla nauczycieli zawierający praktyczne wskazówki i gotowe propozycje, które można wpleść w scenariusz lekcji.

Podobny program funkcjonuje w województwie wielkopolskim, a teraz, jako samorząd województwa dolnośląskiego, będziemy starali się podjąć szersze konsultacje w zakresie tego, w jakiej postaci i w jakiej formule mógłby on zostać wdrożony na Dolnym Śląsku – tak, by nasi najmłodsi uczniowie i uczennice, a także ich rodzice i nauczyciele mieli z takiej inicjatywy jak najwięcej pożytku – komentuje wicemarszałek.

O tym, jak ważnym zagadnieniem dla dolnośląskiego samorządu są sprawy zdrowia psychicznego – nie tylko na etapie profilaktyki i diagnozy – jest ogłoszona pod koniec ubiegłego roku

inwestycja. Za ponad 104 miliony złotych we Wrocławiu (przy ulicy Koszarowej) powstaje nowe centrum zdrowia psychicznego dla najmłodszych. Nowoczesna placówka ma być miejscem pierwszego kontaktu w nagłych sytuacjach. Będą mogli zgłaszać się do niej pacjenci na przykład z myślami samobójczymi, nagłymi atakami agresji czy załamaniem psychicznym.

Nowoczesne Centrum Psychiatrii dla Dzieci i Młodzieży umożliwi postawienie szybkiej diagnozy i rozpoczęcie specjalistycznej terapii, co pozwoli zapobiec pogłębianiu się zaburzeń psychicznych i ich długofalowym skutkom. Dzięki opiece psychologicznej dzieci poznają m.in. mechanizmy radzenia sobie ze stresem, budowania relacji i dbania o swoje samopoczucie. To bardzo ważna inwestycja w ich przyszłe życie – podsumowuje marszałek województwa Paweł Gancarz.

GDY PATRZYLIŚMY NA MEMY O WYKOLEJENIACH, NIE BYŁO NAM DO ŚMIECHU

Jeszcze pięć lat temu internet zalewały memy o wrocławskich tramwajach i ich słynnych wykolejeniach. Doczekały się one nawet miana... „wywrocławień”. Ostatnie lata to jednak okres Torywolucji, czyli projektu, w ramach którego miasto postanowiło wyłożyć konkretne pieniądze i na poważnie wziąć się za remonty torowisk.

O ich ratowaniu, ale też o nowych wyzwaniach oraz inwestycjach rozmawiamy z prezesem MPK Witoldem Woźnym, który od dwóch lat kieruje spółką.



W marcu minęły dwa lata od objęcia przez pana stanowiska prezesa MPK. Jak ten awans wpłynął na pana życie?

☞ Dużo więcej pracuję, to bez dwóch zdań. Mam też dużo więcej sytuacji stresowych i – co oczywiste – mniej czasu dla rodziny i bliskich. Pojawiła

się jednak również ogromna satysfakcja – jestem związany z MPK od 2015 roku, a chyba jeszcze nie miałem tak wyraźnego poczucia dobrze wykonanej pracy. Ostatnie dwa lata były trudne, a jednocześnie okraszone wieloma sukcesami. Udało nam się zakończyć bardzo dużo trudnych tematów, czasami

niewidocznych dla mieszkańca. Może inaczej – „udało się” nie jest tu najlepszym słowem, bo doprowadził do tego nie przypadek, a ciężka praca całego zespołu.

Do zarządu MPK trafił pan już po jednym z największych kryzysów w transporcie, czyli pandemii COVID-19,

↑
*Remont mostów Pomorskich trwał prawie trzy lata i kosztował 70 milionów złotych.
fot. MPK Wrocław*

→

Witold Woźny funkcję prezesa Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego we Wrocławiu objął w marcu 2023 roku po śmierci Krzysztofa Balawejdera. Nowy zarząd (w jego skład wchodzi też wiceprezes Przemysław Nowicki) został powołany z dotychczasowych pracowników spółki. Witold Woźny w MPK pracuje od 2015 roku, wcześniej pełnił funkcję dyrektora ds. korporacyjnych. Doświadczenie menadżerskie zdobywał zarówno w Polsce, jak i za granicą (był m.in. menadżerem w firmie produkującej żywność w Londynie).

fot. MPK Wrocław



rok po pełnoskalowym ataku Rosji na Ukrainę, w momencie, kiedy inflacja w Polsce osiągnęła szczyt i zaczęła powoli spadać. Wydawałoby się, że to nie jest tak ciężki okres.

■ Gdy rozpoczynaliśmy pracę z nowym zarządem, pandemia faktycznie była już na etapie schyłkowym, natomiast dopiero wtedy zaczynały się problemy związane z jej skutkami. Gospodarka tak naprawdę dopiero budziła się do życia, wszyscy wracaliśmy do normalności bez obostrzeń, ale też bez rozwiązań dających przedsiębiorstwom pewną „poduszkę bezpieczeństwa”. Pracownicy domagali się waloryzacji wynagrodzeń, pojawiły się także roszczenia partnerów, dostawców, wykonawców i podwykonawców, którzy w związku z rosnącymi cenami naciskali na aktualizacje kwot w umowach. Przykładowo: mieliśmy dwa duże kontrakty na dostawy tramwajów od dwóch różnych producentów. Obaj wystąpili z bardzo wysokim roszczeniem waloryzacyjnym. Przewadziliśmy wyjątkowo trudne rozmowy z podwykonawcami realizującymi

dla nas przewozy autobusowe. W każdym z tych przypadków skończyło się na mediacjach i osiągnięciu porozumienia, które zadowalało obie strony. Wyzwań było jednak w tym czasie dużo więcej. Pojawiła się możliwość pozyskania finansowania z nowych źródeł zewnętrznych (na przykład z Krajowego Planu Odbudowy – przyp. red.). Takich środków, jakie udało nam się w ostatnich dwóch latach pozyskać na tabor, w historii MPK jeszcze nigdy nie było. Tylko na początku tego roku dostaliśmy ponad 200 milionów złotych – to fenomenalna kwota. A zdradzę, że to nie jest nasze ostatnie słowo i równie spektakularnych informacji możemy się spodziewać wkrótce.

Ostatnie lata to tzw. rynek pracowników. Czy MPK nie miało problemu ze skompletowaniem zespołu i utrzymaniem dotychczasowego zatrudniania?

■ Na początku 2023 roku udało nam się zakończyć spór zbiorowy z organizacjami związkowymi, czego rezultatem były historyczne podwyżki w MPK. Należało zgromadzić środki, a także przekonać naszych partnerów z organizacji społecznych do wysokości tych świadczeń

oraz sposobu i terminu ich wypłaty. Jeśli chodzi o brak nowych pracowników na rynku, to ten problem pojawia się nie tylko we Wrocławiu – cała branża boryka się z ogromnym kryzysem zatrudnienia. Możemy jednak dzisiaj śmiało powiedzieć, że ten mamy opanowany. To nie znaczy, że nie prowadziemy rekrutacji – to proces ciągły, kadrę uzupełniamy na bieżąco. Obecnie brakuje nam nie więcej niż 100 kierowców, co wbrew pozorom w przypadku tak ogromnej firmy nie jest dużą liczbą. Brak większych problemów potwierdzają dzienne i miesięczne raporty z realizacji usług przewozowych. Sytuacje, w których kursu nie zrealizowano z powodu braku obsady, są naprawdę sporadyczne i wynikają z reguły z tego, że kierowca albo motorniczy spóźnił się do pracy, a my, nie wiedząc o tym z wyprzedzeniem, nie mieliśmy możliwości znalezienia zastępstwa.

Od pracy w MPK nowe osoby mogą odstraszać ataki agresji, o których słyszymy co jakiś czas. Czy jakoś temu przeciwdziałacie?

■ Od pewnego czasu motorniczym i kierowcom przysługuje taka sama ochrona,

→

Linia K jest pierwszą wrocławską linią autobusową, na której regularnie kursują autobusy elektryczne.

fot. MPK Wrocław





←

Plac Powstańców Wielkopolskich. Remonty torowisk i zwrotnic nie tylko zapewniają komfort podróży tramwajami, ale też sprawiają, że pojazdy poruszają się ciszej.
fot. MPK Wrocław

jak funkcjonariuszom publicznym. Zmiany legislacyjne w Polsce są efektem naszego apelu. Później do inicjatywy dołączyli koledzy z Bielska-Białej i Jeleniej Góry; wspólnie wystąpiliśmy zarówno do Ministerstwa Infrastruktury, jak i do Izby Gospodarczej Komunikacji Miejskiej, lobbując za tym, żeby taki status motorniczym i kierowcom nadać. Przepisy te zostały wdrożone i obowiązują od czerwca 2023 roku.

Kierowcy i motorniczowie zyskali ochronę prawną – a co z kontrolerami biletowymi?

☛ Dokładnie taką samą ścieżką podążamy teraz w przypadku naszych kontrolerów, którzy takiej ochrony ze strony państwa jeszcze nie mają. To niestety kolejna grupa bardzo narażona na agresję ze strony pasażerów – zwłaszcza tych podróżujących bez biletu. W takich przypadkach bardzo często pojawiają

się nerwy i emocje, a nierzadko – co stwierdzam z ubolewaniem – również rękoczyn. Kontrolerzy także zasługują na specjalną ochronę, bo wykonują bardzo trudną i potrzebną pracę.

Komunikacja miejska w mieście tak dużym jak Wrocław jest bardzo kosztowna. Wpływy z biletów umożliwiają nam podnoszenie jakości świadczonych usług, dlatego w marcu uruchomiliśmy kampanię „Nie stresuj się, kup bilet”. Przekonujemy w niej, że konsekwencje związane z niekupieniem biletu – wystawienie wezwania do zapłaty i nieprzyjemności, które temu towarzyszą – są po prostu niewarte ponoszenia. Bilet jednorazowy kosztuje u nas 4,60 zł, co w porównaniu z innymi miastami w Polsce nie jest wygórowaną ceną. Wezwanie do zapłaty za jazdę bez biletu opiewa na 280 zł – tyle kosztuje legalne podróżowanie komunikacją miejską we Wrocławiu przez cztery miesiące, a dla studentów, którzy mają zniżki,

przez osiem miesięcy. Jeżdżenie bez biletu to gra niewarta świeczki.

Wsiądnijmy z tramwaju i popatrzmy na tory. Od pięciu lat we Wrocławiu trwa Torywolucja. Czy w momencie startu tego programu wierzył pan, że przyniesie on tak duże efekty, choćby w postaci zmniejszenia liczby wykolejeń?

☛ Efektem jesteśmyle zaskoczeni. Szczerze mówiąc, trochę nawet się tego nie spodziewaliśmy, bo pięć lat to krótki czas na naprawę ponad dekady zaniedbań. Liczba wykolejeń i rozjechań spadła ponad ośmiokrotnie – ze 150 w 2022 roku do 20 w 2023 roku, a w ubiegłym do 16. W dodatku jeśli popatrzymy na charakterystykę tych zdarzeń, to w 2024 roku tylko cztery były konsekwencją uszkodzenia torów („wykolejenie” oznacza wyskoczenie wózka tramwaju z toru w taki sposób, że konieczna

→

Ulica Szczytnicka. W tym miejscu tory zostały ułożone na specjalnej warstwie antywibracyjnej, co poprawia komfort mieszkańców okolicznych kamienic.
fot. MPK Wrocław

jest interwencja dźwigu, natomiast „rozjechanie” ma miejsce, gdy podczas przejazdu przez zwrotnicę wózek tramwaju przeskakuje na inny tor, ale pojazd może samodzielnie wrócić na właściwy – przyp. red.). Biorąc pod uwagę stan torowisk, to wynik aż za dobry. Powołanie Działu Torów i Sieci, a zatem przejście przez MPK odpowiedzialności za infrastrukturę od ZDiUM, to był trochę akt naszej... nie chcę powiedzieć desperacji, bo to może za duże słowo, ale determinacji, że jeżeli my tego nie zrobimy, to nikt o tę infrastrukturę we właściwy sposób nie zadba. Stąd decyzja, że sami się tego podejmiemy, że sami zrekrutujemy ludzi, wyszkolimy ich, wyposażymy we właściwy sprzęt, a także sami poszukamy partnerów, którzy wspomogą nas specjalistycznymi usługami. Nie będę ukrywał – w 2018 roku stan infrastruktury tramwajowej we Wrocławiu był katastrofalny.

Stan torowisk był na tyle zły, że wrocławskie tramwaje królowały na portalach z memami. Czy te memy i prześmiewcze liczniki wykolejeń miały udział w tym, że miasto w końcu na poważnie wzięło się za naprawianie wieloletnich zaniedbań?

☛ Nie! Twórczość internetową przyjmowaliśmy z pewną goryczą. Gdy oglądaliśmy te obrazki, nie było nam ani miło, ani do śmiechu, bo jako załoga MPK przez wiele lat mieliśmy poczucie, że o nas zapominano. Nie inwestowano ani w spółkę, ani w tabor, ani w infrastrukturę, ani w zajezdnie. Komunikację miejską traktowano trochę po macoszemu, jakby nie stanowiła priorytetu dla rozwoju miasta. Moim zdaniem to perspektywa błędna – powiedziałbym wręcz – absurda. Nie można budować nowoczesnego miasta bez

sprawnej komunikacji miejskiej, nowoczesnego taboru i zaplecza w postaci zajezdni. Nam, pracownikom spółki, było naprawdę przykro z tego powodu. Pamiętajmy, że MPK jest jak rodzina – pracują u nas całe pokolenia i pamięć o funkcjonowaniu komunikacji po prostu pozostaje w nas i naszych rodzinach, to nasze dzieci, nasze wnuki przychodzą po nas do pracy i kontynuują sztafetę pokoleń, która w firmie się po prostu dzieje i to jest coś naprawdę pięknego.

Czy Torywolucja wreszcie kiedyś się skończy?

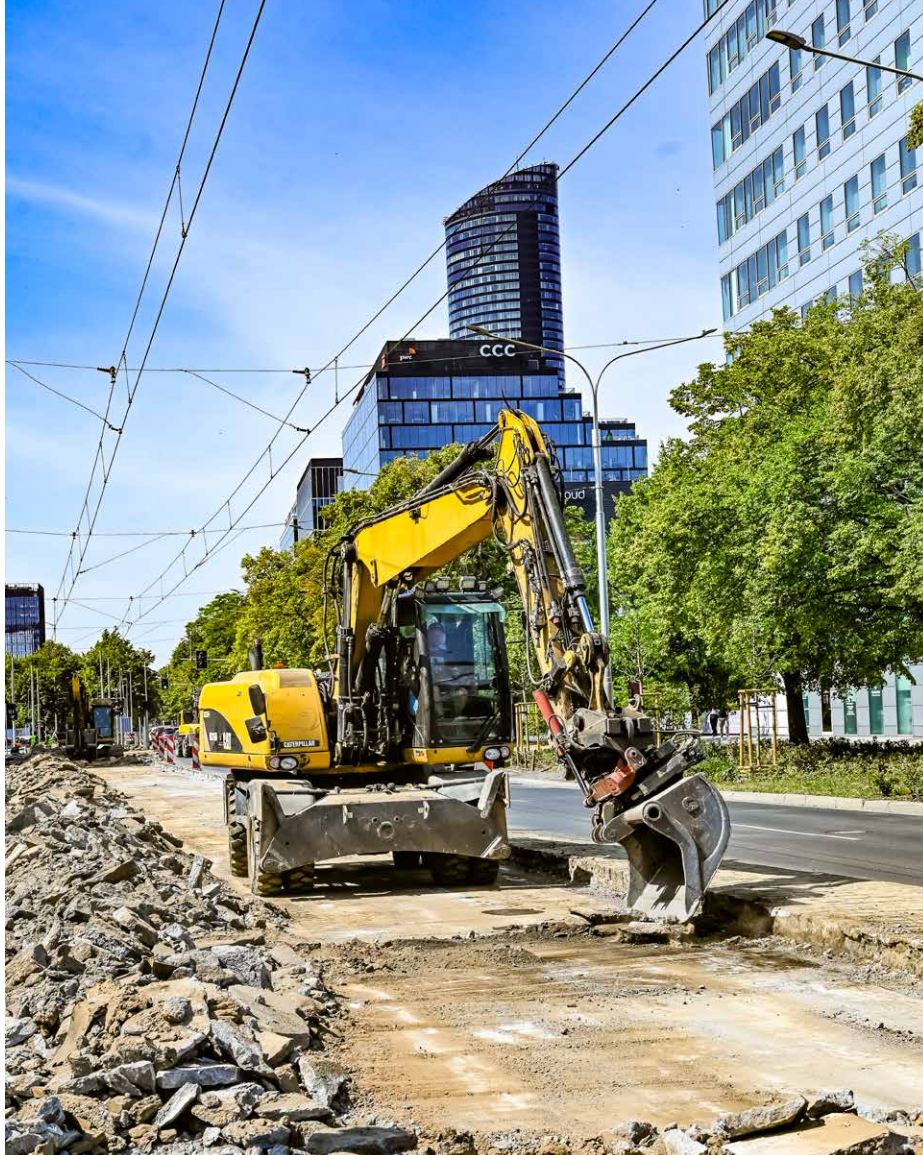
☛ Początkowo był to projekt rozpisany na kilka lat, bo zakładano (dość optymistycznie), że wystarczy zrealizować kilka ważnych zadań, przebudować parę głównych arterii miasta, żeby całość dalej funkcjonowała. Natomiast te pierwsze i kolejne prace nad infrastrukturą torową i siecią pokazały, że absolutnie upomniała się ona o swoje – o właściwą konserwację, naprawy, modernizację. Jeżeli mówimy o rozwoju komunikacji, to nie możemy o tej infrastrukturze zapomnieć, dlatego program Torywolucji będzie trwał. Czy nadal będzie miał takie natężenie jak obecnie? Zapewne z biegiem czasu liczba realizowanych zadań zmaleje.

Pasażerowie regularnie korzystający z tramwajów zauważają, że często remontujecie poszczególne trasy czy skrzyżowania w kilku etapach, co



sprawia, że są one zamykane co jakiś czas. Dlaczego nie można zamknąć danej trasy raz i wyremontować jej od A do Z, nie robiąc co chwilę zamieszania i objazdów?

☛ Naszym marzeniem byłaby możliwość realizacji zadań całościowo, natomiast proszę pamiętać o tym, że wyzwania, z jakimi się mierzyliśmy, przewyższały skalę środków, jakie mogliśmy przeznaczyć na prace w danym roku. Pieniężni musieliśmy gospodarować tak, by w pierwszej kolejności naprawiać odcinki newralgiczne i będące w najgorszym stanie – takie, gdzie w ogóle nie dało się przejechać danym fragmentem torowiska. Stąd najpierw wysyłaliśmy



ekipy remontowe w najbardziej zniszczone miejsca, a dopiero w kolejnym roku mogliśmy przystąpić do naprawy następnego odcinka, który nie był jeszcze w aż tak złym stanie. Przykładem tego jest chociażby główne zadanie tegorocznej Torywolucji, czyli modernizacja torowiska wzdłuż ulicy Kosmonautów. Teraz wchodzimy tam na blisko dwukilometrowy odcinek, który będzie kosztować ogromne pieniądze – na stole mamy oferty wykonawców na kwoty między 16 a 20 milionami złotych. Żeby

zmodernizować torowisko na całej długości tej ulicy, musielibyśmy przekroczyć budżet całego programu Torywolucji na ten rok. Zrobilibyśmy to jedno zadanie i oczywiście to konkretne torowisko byłoby super, natomiast cała masa innych, niewyremontowanych miejsc uniemożliwiałaby swobodne przemieszczanie się po Wrocławiu komunikacją miejską. Pamiętajmy, że dzisiaj mamy ponad 220 kilometrów torowisk w mieście i ta liczba rośnie, bo przecież budujemy kolejne linie tramwajowe.

Kilka tygodni temu zapowiedzieliście największą inwestycję w historii MPK, czyli budowę zajezdni tramwajowej na Nowych Żernikach. Dlaczego jest ona taka ważna?

☛ Dziś nasze tramwaje są obsługiwane przez trzy zajezdnie zlokalizowane w centrum i na południu Wrocławia – Borek, Gaj i Olbin. W ostatnim czasie zmodernizowaliśmy zajezdnię Borek, remontujemy też zajezdnię Gaj. Trzeba jednak pamiętać, że te obiekty to budowle historyczne i dla nowego taboru mogą pełnić tylko funkcję miejsc postoju. Nowa zajezdnia ma umożliwić bieżącą obsługę wozów, ich remonty i modernizacje. Chcemy robić to sami, gdyż teraz większość specjalistycznych usług wykonują zewnętrzne podmioty – spoza Wrocławia, a często i spoza Dolnego Śląska. Co najgorsze, musimy tak robić, a te usługi są niestety bardzo kosztowne. W zajezdni na Nowych Żernikach będziemy mieli własny warsztat, lakiernię i stanowiska obsługi bieżącej – to przyspieszy wiele procesów i pozwoli zaoszczędzić sporo pieniędzy. Nowa zajezdnia jest też potrzebna w związku z kolejnymi trasami, które będą uruchamiane we Wrocławiu w latach 2031–2032. Inwestycja podzielona zostanie na trzy etapy. Docelowo zajezdnia pomieści 150 tramwajów.

Wrocław jakiś czas temu oddał obsługę części linii autobusowych zewnętrznym operatorom (na przykład firmom Mobilis i Michalczewski), a teraz te linie wracają do MPK. Czy taki outsourcing był błędem?

☛ Jeżeli popatrzymy na odsetek kursów wykonywanych przez zewnętrznych przewoźników w innych miastach, to kształtuje się on na poziomie około

←

Przy okazji remontu ul. Powstańców Śląskich, na odcinku między przystankami Zaolziańska i Arkady (Capitol) umożliwiono autobusom wjazd na torowisko, dzięki czemu pojazdy MPK mogą szybciej dojechać do skrzyżowania ze Świdnicką.
fot. MPK Wrocław

5–7%. Z reguły tacy operatorzy obsługują linie wykraczające poza granice miasta albo łączące miasto z aglomeracją. Natomiast we Wrocławiu poziom ten przekraczał 25% i był zdecydowanie za duży. Takie decyzje podejmowano, kierując się krótkoterminowym interesem ekonomicznym, a zapominając o długofalowej, horyzontalnej perspektywie. Okazało się niestety, że za pozorną oszczędność musieli zapłacić mieszkańcy – nie pieniędzmi, a obniżeniem jakości. Z drugiej strony warto podkreślić, że realizację kontraktów przez zewnętrzne firmy mimo różnych perypetii oceniamy pozytywnie. To naturalne, że w trakcie współpracy pojawiają się zgrzyty. Natomiast dzisiaj mogę powiedzieć z dużą radością, że choćby z firmą Mobilis udało nam się ten kontrakt zrealizować – i mimo, że zakończyliśmy współpracę, pozostajemy w bardzo dobrych relacjach. Jeżeli rzeczywiście bierzemy na siebie odpowiedzialność za komunikację miejską we Wrocławiu, to cieszymy się, że to będzie pełna odpowiedzialność i nie będziemy musieli już tłumaczyć się za innych.

Chciałby pan, żeby MPK było bardziej samowystarczalne?

— Kilkanaście lat temu pojawił się taki trend, żeby wszystko oddawać na zewnątrz, żeby *outsourcing* stosować wszędzie, gdzie tylko to możliwe. Nie chcę już wchodzić w proces prywatyzacji, ale generalnie nie jest żadną tajemnicą, że na przestrzeni lat z MPK wydzieliło się mnóstwo firm, które do dzisiaj funkcjonują na rynku, a nam zwyczajnie brakuje świadczonych przez nie usług.

Linia K jest pierwszą obsługiwaną przez autobusy elektryczne. Wkrótce w mieście mają pojawić

się kolejne pojazdy na prąd. Czy oznacza to, że „elektryki” będą stopniowo zastępowały we Wrocławiu autobusy spalinowe?

— O ile w mniejszych miastach o wiele łatwiej jest wprowadzić autobusy elektryczne, o tyle w tak dużym mieście i przy tak dużej flocie pojazdów, jaką mamy we Wrocławiu, czyli przy blisko 500 autobusach, pojazdy elektryczne powinny pełnić raczej funkcję wspomagającą. Musimy pamiętać, że ustawodawca wskazał odsetek pojazdów elektrycznych, który mamy osiągnąć do 2026 roku, a potem jeszcze go zwiększyć. Poza ograniczeniami związanymi z koniecznością zakupu takich pojazdów, wybudowania infrastruktury i przystosowania naszych zajezdni do warunków obsługi pojazdów elektrycznych są też kwestie związane z infrastrukturą zewnętrzną, na przykład dostarczeniem odpowiedniej mocy dla zajezdni i poszczególnych punktów

doładowań. To ogromne wyzwanie, bo tej infrastruktury zwyczajnie nie ma. A dostawcy energii mówią wprost, że to nie jest ani łatwe, ani tanie. Dlatego takie zmiany trzeba rozłożyć na wiele lat. Dodatkowo Ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej uchwalona w zeszłym roku zobowiązuje nas do posiadania dużej i utrzymanej w dobrym stanie floty autobusów na paliwo konwencjonalne, gdyż musimy być przygotowani do pomocy w sytuacjach kryzysowych. Pierwszym takim testem była ubiegłoroczna powódź, kiedy naszymi autobusami woziliśmy m.in. wolontariuszy czy żołnierzy WOT-u. W takich przypadkach przy obecnym stanie technologii wygrywają pojazdy spalinowe, które dojadą wszędzie i nie są uzależnione od specjalnej infrastruktury. Z uwagi na to wszystko sądzę, że liczba pojazdów spalinowych we Wrocławiu jeszcze przez długi czas utrzyma się na znaczącym poziomie.

Rozmawiał: Bartosz Senderek





PUBLICZNA KASA NA SPORT: WROCLAW NIE JEST JEDYNY

Wydawało się, że wraz z upadkiem komunizmu sport, dotychczas finansowany przez wielkie państwowe przedsiębiorstwa, stanie się elementem wolnego rynku. Rzeczywistość okazała się jednak inna i tak naprawdę trudno dziś sobie wyobrazić zawodowy sport bez wsparcia samorządów. Historię finansowania Śląska Wrocław przez miasto zna cała Polska. Klub z Wrocławia nie jest jednak wyjątkiem.

W środowisku sportowym głośno zrobiło się ostatnio o rozprawie doktorskiej Bartłomieja Gawreckiego. Młody poznański prawnik opisał w niej finansowanie klubów sportowych przez podmioty publiczne. Udało mu się ustalić sumę przekazaną łącznie w ciągu ośmiu lat (2016–2024) – 460 milionów złotych publicznych środków na 14 badanych przez niego klubów piłkarskich. To kwota minimalna, nieuwzględniająca na przykład sponsorowania przez spółki Skarbu Państwa czy te, w których głównym bądź jedynym udziałowcem jest samorząd.

Gawrecki stawia również tezę, że finansowanie sportu przez podmioty

publiczne to w obecnej formule przejaw nierównej konkurencji i niedozwolona pomoc publiczna, sprzeczna z regulacjami Unii Europejskiej. Praca szybko zyskała uznanie przeciwników finansowania zawodowego sportu przez państwo oraz tych przedstawicieli środowiska sportowego, którzy czują się pokrzywdzeni hojnym sponsorowaniem konkurentów przez podmioty publiczne. Większość klubów i samorządów nabrała jednak wody w usta, licząc zapewne, że praca zalegnie wkrótce na uczelnianych półkach i nie będzie miała konsekwencji.

Problemowi nie grozi jednak przemilczenie – od wielu lat jest on

przedmiotem debaty publicznej, a coraz częściej również powodem sporów politycznych. Dobrym tego przykładem są zeszłoroczne wybory samorządowe – w przypadku niektórych samorządów finansowanie sportu było ważnym, a często nawet najważniejszym tematem kampanii wyborczej.

CASUS GMINY STĘŻYCA

Tak było bez wątpienia w Stężycy. Rządzący tą niewielką pomorską gminą wójt Tomasz Brzozowski bezpośrednio z samorządowej kasy finansował lokalny klub – Radunię – m.in. zawierając z piłkarzami umowę na sponsoring ze strony gminy. Radunia awansowała do

↑
Stadion
Tarczyński Arena
fot. Adobe Stock

II ligi i dzielnie walczyła tam o awans na zaplecze ekstraklasy. Dużo gorzej (pod względem finansowym) radziła sobie gmina – zadłużenie zarówno jej samej, jak i dwóch należących do niej spółek (komunalnej i inwestycyjnej) przekroczyło 100 milionów złotych. Nic więc dziwnego, że tak zła sytuacja finansowa doprowadziła do porażki wójta w wyborach. Nowym włodarzem został wybrany Ireneusz Stencel – były piłkarz i trener Raduni. Piłkarska przeszłość nie wpłynęła na jego decyzję – zakręcił on kurek z publicznymi pieniędzmi dla klubu, który musiał wycofać się z rozgrywek na poziomie centralnym i dziś występuje jedynie w IV lidze.

W Steżycy widoczna była olbrzymia dysproporcja między skalą inwestowania w sport a wielkością gminy. Opłacanie klubu stanowiło tam ważną część budżetu, z którego przecież trzeba też sfinansować szereg ważnych zadań publicznych. W innych, większych samorządach publiczne wsparcie nie przybiera aż tak skrajnych form, co oczywiście nie oznacza, że nie budzi emocji.

W ZABRZU I W KIELCACH

Z grubsza wyróżnić możemy dwa modele finansowania klubów piłkarskich przez samorządy. W pierwszym samorząd jest właścicielem klubu, który funkcjonuje jako miejska spółka; w drugim klub pozostaje w prywatnych rękach, ale jest wspomagany przez samorząd hojną dotacją bądź jest w całości opłacany jako inwestycja w promocję miasta.

Przykładem pierwszego modelu może być Górnik Zabrze. Małgorzata Mańka-Szulik, wieloletnia prezydent tego śląskiego miasta, słynęła z ręcznego sterowania klubem. Znane były przypadki, gdy trener Adam Nawalka omijał

oficjalne władze klubu, by udać się na rozmowę wprost do ratusza i tam forszować swoje pomysły. Pani prezydent dorobiła się nawet przezwiska „caryca”. Pod koniec jej rządów także Górnik popadł w długi, a do tego przeciwko niej opowiedział się jego najbardziej znany piłkarz – Lukas Podolski, który poparł Katarzynę Rupniewską, kandydatkę Koalicji Obywatelskiej.

Rupniewska zapowiadała prywatyzację Górnika, ale napotkała na niespodziewany opór. Zebrano bowiem wymaganą liczbę podpisów pod referendum o odwołanie jej z urzędu. Za skuteczną zbiórką ma podobno stać środowisko byłej prezydent, a wśród zarzutów znajduje się m.in. powolny proces prywatyzacyjny Górnika.

Nie tylko w Zabrzu chcą prywatyzować miejski klub. W Kielcach nowa prezydent Agata Wojda najpierw wycofała się z miejskiego finansowania Korony, by później doprowadzić do jej sprzedaży. Prywatyzacja jednak nie sprawi, że pieniądze podatnika nie trafią już do klubu. Miasto Kielce będzie corocznie, do 2030 roku, wspierać go kwotą 2 milionów złotych w ramach promocji miasta poprzez sport oraz przeznaczać 300 tysięcy złotych na rozwój akademii piłkarskiej. Jeśli chodzi o taką formułę sponsorowania klubu, należącego do prywatnego właściciela, wyjątkowo hojny jest samorząd Gdańska, który dofinansowuje rokrocznie Lechię kwotą około 10 milionów złotych.

KOLEJ NA PIŁKĘ

Kilka razy wydawało się, że i Śląsk czeka prywatyzacja. Planów i potencjalnych kupców przewinęło się już co niemiara, a Śląsk jak był, tak jest klubem miejskim. W opracowaniu Gawreckiego pojawia się oczywiście także wrocławski wątek. Śląsk korzystał z miejskich dotacji, ale

też udzielano mu pożyczek oraz stosowano konwersję długu na akcje. Wrocław oraz wojewódzka spółka Kolej Dolnośląskie przeznaczyły na klub co najmniej 34 miliony złotych.

Gawrecki skupił się na piłce nożnej, co oczywiście nie oznacza, że omawiany problem ogranicza się tylko do niej. W innych dyscyplinach chodzi zazwyczaj o mniejsze pieniądze, ale to tutaj uzależnienie od publicznej kasy jest większe niż w przypadku futbolu. Ten ostatni bowiem, jako najpopularniejszy sport w Polsce, przyciąga licznych prywatnych sponsorów, o których trudniej w dyscyplinach rzadziej pokazywanych w telewizji, jak na przykład hokej na lodzie.

JAKA POWINNA BYĆ ZASADA?

Czy podatnicy powinni finansować zawodowy sport? Jest to pytanie na swój sposób ideologiczne. Wielu uzna, że opłacanie sprowadzonych często z zagranicy, a nie zawsze wybitnie utalentowanych sportowców to marnowanie publicznych pieniędzy. Inni podkreślą promocyjne walory sportu i jego rolę w budowaniu lokalnej społeczności, która bez wątpienia jednoczy się wokół klubu. Niezależnie od podejścia ważna jest jednak transparentność i pewna logika w działaniu – chociażby finansowanie sportu na podstawie określonej strategii i rozliczanie z osiągniętych rezultatów. W praktyce – jak wiemy – bywa z tym słabo. Co do jednego można być pewnym: rewolucji w tym zakresie nie ma się co spodziewać. Po wyborach parlamentarnych w 2023 roku i samorządowych w 2024 roku zmieniły się – i to tylko czasem – kierunki, w których płyną pieniądze, ale nie mechanizmy i sposób myślenia.

MIMO REKORDÓW CEN ZŁOTO ZYSKUJE NA POPULARNOŚCI

W obliczu niepewnej sytuacji geopolitycznej cena złota rośnie w ostatnich latach w niespotykanym tempie. Tylko w pierwszym kwartale 2025 roku uncja podrożała o 20%. Mimo to kruszec ten cieszy się coraz większym zainteresowaniem wśród inwestorów, a analitycy rynku mówią wprost: *Go for gold!* Dlaczego?



Wciąż, niestety, trwająca za naszą wschodnią granicą wojna czy ostrzejsza polityka celna Stanów Zjednoczonych to tylko wybrane czynniki, które wpływają na wzrost popytu, a co za tym idzie – coraz wyższą cenę złota. Jak podaje Światowa Rada Złota, w ubiegłym roku odnotowano rekordowy popyt na kruszec – 4974 tony. Złoto uchodzi bowiem za jedno z bezpieczniejszych aktywów, które chroni siłę nabywczą pieniądza.

Na początku kwietnia 2025 roku cena za uncję (31,1 grama) po raz pierwszy przekroczyła barierę 12 tysięcy złotych. Wszystko wskazuje na to, że trend wzrostowy utrzyma się również w kolejnych miesiącach.

Analitycy Macquarie Group przewidują, że cena złota może osiągnąć w tym roku nawet 3500 dolarów za uncję. To prognoza znacznie bardziej optymistyczna niż wcześniejsze szacunki głównych banków inwestycyjnych, które mówiły o 3000–3300

*dolarów. Goldman Sachs prognozuje cenę w okolicach 3300 dolarów, podczas gdy Citibank przewidywał szybkie osiągnięcie poziomu 3000 dolarów, co zrealizowało się już w połowie marca – mówi Michał Tekliński, ekspert Goldsaver.pl z Grupy Goldenmark. Znamienne są słowa analityków banku Goldman Sachs, którzy niezmiennie podtrzymują swoją zeszłoroczną rekomendację: *Go for gold!**

Tegoroczne rekordy cen złota to kontynuacja trendu z zeszłego roku; zapisze

↑
Monety z kruszców szlacheckich to doskonała lokata dla najmłodszych.
fot. Grupa Goldenmark

→
Sztabki można
kupować w wielu
rozmiarach –
od 1 g do 1000 g
fot. Grupa Goldenmark

się on w historii jako jeden z najbardziej dynamicznych. Cena kruszcu wzrosła o 27% rok do roku, a inwestorzy na całym świecie byli świadkami aż 40 rekordów ceny.

CO CZWARTY INWESTOR STAWIA NA ZŁOTO

Grudniowy raport *Polak Inwestor 2024* wskazuje, że blisko 28% badanych inwestuje w kruszec. Aktywni uczestnicy rynku wybierają złoto równie często, co akcje GPW/NC czy nieruchomości. Wyróżnia się ono jednak na tle innych aktywów mobilnością (można je wszędzie zabrać ze sobą) oraz „fizycznością” (złoża tego metalu szlachetnego są ograniczone, co wpływa na jego wartość).

Co ważne, złoto inwestycyjne jest w Polsce zwolnione z podatku VAT. Możemy kupić je w wielu wariantach wagowych – począwszy od sztabek gramowych, przez uncjowe czy stugramowe, na kilogramowych kończąc. W przypadku jednorazowego zakupu „bariera wejścia” zaczyna się więc tak naprawdę już na poziomie kilkuset złotych.

Zaletą lokowania oszczędności w złocie jest stosunkowo niskie ryzyko utraty środków. Rzecz jasna, jeśli kupimy kruszec drożej i sprzedamy go w momencie głębszej korekty, możemy stracić część środków, dlatego ten metal szlachetny najlepiej sprawdza się w dłuższej perspektywie czasowej. Przykładowo: jeżeli kupiliśmy uncję złota 15 lat temu, jej aktualna wartość jest już blisko trzykrotnie wyższa – mówi Michał Tekliński. Inne porównanie: 100 lat temu ford T kosztował 300 dolarów; odpowiadało to wtedy wartości 16 uncji złota. Współczesny model fordą dobrej klasy kosztuje około 30 tysięcy dolarów, czyli równowartość 10 uncji złota. Pokazuje to, jak kruszec ten znakomicie chroni wartość nabywcą pieniądza przed inflacją.

Co ciekawe, na złoto stawiają nie tylko indywidualni inwestorzy, ale również banki centralne – światowym liderem jest Narodowy Bank Polski (NBP), który tylko w ubiegłym roku kupił blisko 90 ton. Łącznie polska rezerwa to już prawie 500 ton królewskiego kruszcu. Jak podkreśla NBP, zakup ten ma na celu m.in. wzmacnianie bezpieczeństwa finansowego i niezależności ekonomicznej kraju.

JAK BEZPIECZNIE KUPIĆ ZŁOTO?

Na polskim rynku działa wiele podmiotów zajmujących się sprzedażą metali szlachetnych.

Warto jednak postawić na firmę z wieloletnim doświadczeniem, która współpracuje z renomowanymi producentami złotych sztabek oraz monet.

Jedną z największych spółek na polskim rynku jest Goldenmark, założony 15 lat temu we Wrocławiu. Firmę tę wyróżnia sieć stacjonarnych salonów sprzedaży, w których można obejrzeć dostępną ofertę i dokonać bezpiecznego zakupu na miejscu. Znajdziemy w nich złoto dostarczane przez największe mennice na świecie: południowoafrykańską Rand Refinery, australijską Perth Mint czy niemiecką C.Hafner. Co ważne, wszyscy dostawcy tego metalu szlachetnego dla Goldenmark uzyskali akredytację London Bullion Market Association (LBMA), czyli Londyńskiego Stowarzyszenia Rynku Kruszców.



ZŁOTO WE WROCŁAWIU

W stolicy Dolnego Śląska są dwa stacjonarne salony Goldenmark – przy ulicach Krawieckiej i Legnickiej – oraz wyspa w CH Aleja Bielany. Oprócz złota w Goldenmark kupimy też inne metale szlachetne – srebro, pallad i platynę, a także złotą biżuterię oraz sztukę. Pełna oferta dostępna jest również w sklepie internetowym Goldenmark.com.

Marcin Obłóza

GOLDENMARK WE WROCŁAWIU

- ul. Krawiecka 1B
- ul. Legnicka 56
- Bielany Wrocławskie, ul. Czokoladowa 7-9 (CH Aleja Bielany)

CHRZEŚCIJANIE OBCHODZĄ WIELKANOC NA RÓŻNE SPOSOBY



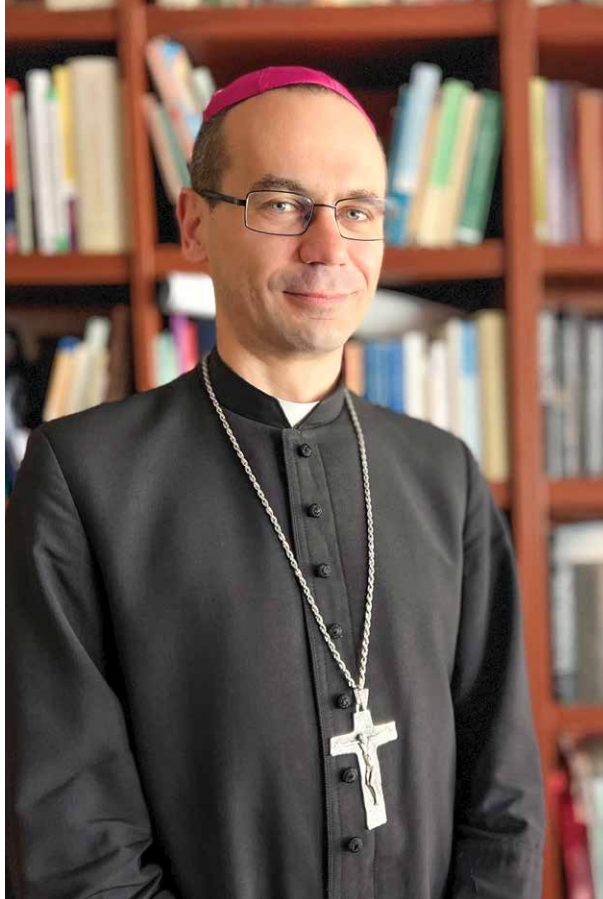
Wielkanoc i Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa to najważniejsze święto i istota wiary dla chrześcijan. Wierni różnych wyznań inaczej interpretują biblijne

wydarzenia i mają odmienne podejście do obchodzenia tych świąt.

Różnice dotyczą nie tylko tradycji, ale nawet dat ich celebrowania. Zapytaliśmy przedstawicieli kilku

wrocławskich kościołów i związków wyznaniowych, jakie znaczenie dla ich wiernych mają Święta Wielkanocne oraz jakie obrzędy i tradycje się u nich w tym wyjątkowym czasie kultuwuje.

↑
fot. grafika wygenerowana przy pomocy technologii OpenAI oraz Adobe



KOŚCIÓŁ KATOLICKI

➤ **Wielkanoc** –
20 kwietnia 2025 roku

➤ rozmówca: bp Maciej Małyga,
biskup pomocniczy wrocławski

Jakie znaczenie duchowe w wierze katolickiej ma zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa i święta Wielkiejnocy?

☛ Zmartwychwstanie ma dla naszej wiary znaczenie fundamentalne. To najważniejsze wydarzenie między stworzeniem świata a jego końcem. Pokazuje nam, że Bóg jest i że pokonał naszą największą tragedię, czyli śmierć. Wierzmy, że powstanie Jezusa z martwych to dopiero początek – potem nastąpi nasze

zmartwychwstanie. To wydarzenie pokazuje nam również, że wszystko, co Jezus mówił za swojego życia tu na ziemi, jest prawdą i że można się oprzeć na Jego słowie. A mówił o miłości, nadziei i prawdzie zawartych w Ewangelii. W święta Wielkiejnocy przeżywamy zmartwychwstanie na nowo. Obchodzimy tę najważniejszą tajemnicę naszej wiary. W liturgii możemy znaleźć pełno różnych znaków. Nie tylko słyszymy w niej o Jezusie, ale widzimy (i w jakiś sposób dotykamy) tajemnicy zmartwychwstania. Dlatego to najważniejszy czas w roku dla katolika.

Jak wierni powinni przygotować się do obchodów świąt Wielkiejnocy? Czy mają jakieś obowiązki?

☛ Aby dobrze przeżyć Święta Wielkanocne, warto przystąpić do sakramentu pokuty i pojednania, czyli spowiedzi. Wcześniej należy pojednać się z najbliższymi, wyciągnąć rękę do tych, z którymi może dotychczas nie było nam po drodze. Oprócz tego zaplanujmy czas tak, by wziąć udział w liturgii Triduum Paschalnego, czyli od Wielkiego Czwartku do Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego. Nie zatracajmy się w domowych porządkach i przesadnym szykowaniu świątecznych obchodów. To są rzeczy przyziemne, ważne – ale najważniejsze dzieje się w naszych sercach i duszach. Dlatego święta Wielkiejnocy to bardzo

dobry moment, by skorzystać z sakramentów – przystąpić do spowiedzi i Komunii Świętej. To nas zbliży do Boga. Polecam również samemu sprawdzić – na przykład znaleźć w internecie – co się dzieje z Jezusem podczas Wielkiego Tygodnia, od Wielkiego Poniedziałku do Niedzieli Zmartwychwstania. To był niezwykle ważny czas. Codziennie możemy przeżywać go bardzo świadomie.

Jakie wydarzenia związane z Wielkanocą będą się odbywać w Kościele katolickim i jaka jest ich symbolika?

☛ W czasie liturgii Triduum Paschalnego widzimy wiele symboli. Wielki Czwartek to umywanie nóg na wzór Jezusa, który umył nogi uczniom, by pokazać im znaczenie służby. Wielki Piątek – adoracja krzyża przy grobie, nawiązująca do śmierci Jezusa na krzyżu. W ten dzień (jedyne taki w roku) Kościół nie sprawuje Mszy Świętej. Pełno symboli można znaleźć również w liturgii Wigilii Paschalnej w sobotni wieczór – kulminacji świąt. Ogień/ognisko to symbol Chrystusa rozpraszającego ciemności, świeca (paschał) – zmartwychwstałego Jezusa, światłości świata, a woda – Chrystusa, który jest źródłem wody żywej. Odnawiamy wówczas przyrzeczenia chrzcielne. Figura Jezusa zmartwychwstałego to symbol Chrystusa Zwycięzcy śmierci, grzechu i szatana, baranek zaś to symbol Baranka Paschalnego, który oddał swoje życie, by wyzwolić nas z niewoli grzechu.

Życzę wszystkim radosnego i wspólnego świętowania. W końcu obchodzimy najradośniejszą i dającą najwięcej nadziei prawdę – Jezus pokonał śmierć, żebyśmy i my mogli zostać zbawieni.



POLSKI AUTOKEFALICZNY KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY

➤ **Zmartwychwstanie Pańskie** –
20 kwietnia 2025 roku

➤ rozmówca: ks. mitrat Jerzy Szczur,
proboszcz katedry prawosławnej
pw. Narodzenia Przenajświętszej
Bogarodzicy we Wrocławiu

Jakie znaczenie duchowe w Kościele prawosławnym ma święto Zmartwychwstania Pańskiego?

☛ Święto Zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa w Kościele prawosławnym jest określane mianem Święta Świąt i Uroczystością Uroczystości. To najważniejsze święto w roku liturgicznym, nieporównywalne z żadnym innym – jak mówi

apostoł Paweł: „Gdybyśmy wierzyli tylko w ukrzyżowanego Chrystusa, a nie zmartwychwstałego, nadaremna byłaby wiara nasza”. Zmartwychwstanie Chrystusa unicestwia śmierć; śmierć jest tylko zaśnięciem, które umożliwia przebudzenie się w życiu wiecznym.

Jak w Kościele prawosławnym wyglądają przygotowania do tego święta?

☛ Święta Zmartwychwstania Pańskiego poprzedza czterdziestodniowy Wielki Post, wymagający od wiernych wstrzemięźliwości od spożywania nie tylko pokarmów mięsnych, ale także nabiału i ryb. Te ostatnie są dopuszczalne w soboty i niedziele. Samo święto rozpoczyna się o północy z soboty na niedzielę uroczystą procesją wokół świątyni, ze śpiewem wychwalającym Zmartwychwstanie Pańskie.

Jak wyglądają same obchody święta?

☛ Przez całe nocne nabożeństwo otwarte są tzw. królewskie wrota ikonostasu (królewskie, bo wchodzi nimi Król Chwały Jezus Chrystus w Najświętszym Sakramencie Ciała i Krwi). Pozostają one również otwarte przez cały tydzień paschalny, symbolizując otwarte drzwi raju. Przez cały tydzień świąteczny wierni nie klękają (aż do dnia Pięćdziesiątnicy) i nie ma postu w środy i piątki – radość ze zmartwychwstania nie może być ograniczana. Nabożeństwa są bardzo uroczyste, radosne, przepełnione śpiewem. Wierni w całym okresie paschalnym pozdrawiają się słowami:

„Chrystus zmartwychwstał – prawdziwie zmartwychwstał”. Atmosfera jest niezwykle radosna. Po nocnym nabożeństwie wielkanocnym święci się pokarmy (według tradycji – przez całą Wielką Sobotę), ale spożywamy je dopiero po powrocie do domu; zaczynamy od symbolicznych jajek, które są oczywiście farbowane.

Jaka jest symbolika poszczególnych wydarzeń i tradycji związanych z obchodami święta Zmartwychwstania Pańskiego?

☛ Istotnym elementem poprzedzającym samo święto Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa jest święty ogień. Pojawia się on w cudowny sposób na Grobie Pańskim w Ziemi Świętej, do którego wchodzi prawosławny patriarcha Jerozolimy. Po modlitwie na Grobie Pańskim pojawiają się języczki ognia, od których patriarcha zapala dwa pęki świec (po 33 sztuki każdy, co nawiązuje do wieku Chrystusa). Następnie wychodzi z nimi na zewnątrz do wypełnionej wiernymi świątyni, a od wyniesionych przez niego płomieni błyskawicznie zapalane są tysiące świec (nie zdarzyło się nigdy, żeby powstał pożar lub ktoś ucierpiał). Ogień ma cudowną cechę – nie parzy nawet przy zetknięciu z ciałem ani nie opala włosów. Następnie święty ogień jest transportowany samolotami do wszystkich lokalnych kościołów prawosławnych, w tym do Polski, i rozłożony do poszczególnych diecezji i parafii.

W tym roku wierni katolicy i prawosławni będą obchodzić Święta Wielkanocne w tym samym terminie, ale nie zawsze tak jest?

☛ W roku 2025 Kościoły katolicki i prawosławny wyjątkowo będą obchodzić

←

ks. Jerzy Szczur
fot. Prawosławna Diecezja Wrocławsko-Szczecińska

→

ks. Marta

Zachraj-Mikołajczyk

fot. Joanna Klisowska

mat. prywatne

święta Zmartwychwstania Pańskiego wspólnie – 20 kwietnia. Bieżący rok jest rokiem jubileuszowym – mija 1700 lat od I Soboru Powszechnego w 325 roku, na którym ustalono zasady obliczania daty Paschy. Kościół prawosławny przy ustalaniu daty Zmartwychwstania Pańskiego posługuje się kalendarzem juliańskim (Kościół katolicki – gregoriańskim). Rozbieżności w datach mogą sięgać od tygodnia do pięciu tygodni, a wynika to stąd, że Wielkanoc w Kościele prawosławnym musi przypadać po przesileniu wiosennym (w 325 roku wypadło ono 21 marca), po pierwszej wiosennej pełni księżyca i po passze żydowskiej (nigdy w tym samym dniu).

KOŚCIÓŁ EWANGELICKO- -AUGSBURSKI W RP

➤ **od Niedzieli Palmowej
do Poniedziałku Wielkanocnego –
13–21 kwietnia 2025 roku**

➤ rozmówca: ks. Marta Zachraj-
-Mikołajczyk, wikariusz parafii
Opatrności Bożej we Wrocławiu

Jakie znaczenie duchowe w Kościele ewangelicko-augsburskim ma zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa i święta Wielkiejnocy?

☛ Święta Wielkanocne, trwające od Niedzieli Palmowej aż po Poniedziałek Wielkanocny, mają fundamentalne znaczenie dla naszej wiary. Stanowią centrum, sedno ewangelickiego nauczania o zbawieniu z łaski przez wiarę, które głosił Marcin Luter, podkreślając, że to nie uczynki, nie zasługi, lecz nasza wiara w Jezusa Chrystusa zbawia człowieka. Zmartwychwstanie stanowi pieczęć Bożej obietnicy, dowód na to, że Chrystus zwyciężył grzech i śmierć,

jak pisze apostoł Paweł w Liście do Rzymian 10,9: „Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzбудził Go z martwych, zbawiony będziesz”. Reformacja podkreślała, że zbawienie nie opiera się na ludzkich zasługach, na zaśluszczeniu za grzechy – nikt z nas nie żyje bez grzechu. Zbawienie dokonuje się w Chrystusie, w Jego śmierci i zmartwychwstaniu. Ta radosna nowina o tym, że grób jest pusty, to dowód na to, że Bóg dokonuje swego dzieła odkupienia i że wierzący mogą mieć pewność życia wiecznego.

Dla Lutra zmartwychwstanie to nie tylko historyczne wydarzenie, ale rzeczywistość, która kształtuje życie wierzących, dając im wolność, pewność i nadzieję.

Jak w Kościele ewangelicko-augsburskim wyglądają obchody świąt Wielkiejnocy?

☛ Rozpoczynamy je już w Niedzielę Palmową, gdy w kościele gromadzimy się wokół Słowa Bożego, które opisuje to wydarzenie. Każde z nabożeństw w Wielkim Tygodniu ma refleksyjny i pokutny charakter. W Wielki Czwartek obchodzimy pamiątkę ustanowienia Wieczery Pańskiej – w parafiach odbywają się nabożeństwa z Komunią Świętą. Wielki Piątek to najważniejsze święto u ewangelików, koncentrujące się na śmierci Jezusa na krzyżu. Jest też dniem szczególnej zadumy, refleksji, żałoby. Przebijają się w nim



również dźwięki wdzięczności za dzieło dokonujące się za nasze grzechy na krzyżu Golgoty – odkupienie, którego doświadczamy, a którego nie jesteśmy godni. Podczas nabożeństwa czyta się Ewangelię Męki Pańskiej i śpiewane są Improperia. W Wielki Piątek milkną dzwony w naszych kościołach, w wielu parafiach milkną też organy – nabożeństwo często kończy się ciszą. Wielu ewangelików w Wielki Piątek nie wykonuje żadnej pracy – koncentrują się oni tego dnia na Słowie Bożym i na przeżywaniu męki oraz śmierci Jezusa Chrystusa w ciszy, w zadumie, w refleksji, we wspólnej modlitwie.

Niedzielną liturgią wielkanocną może się już rozpocząć nabożeństwem rezurekcyjnym o wschodzie słońca.



Osobiście zawsze zachwyciło mnie, kiedy śpiewaliśmy w pieśni: „Wpuść, o słońce wielkanocne” – i to słońce wdzierало się do naszych kościołów, rozjaśniając nie tylko budynek, ale także serca wiernych. Wielkanocne nabożeństwo jest bardzo radosne – zwiastujemy, że Chrystus zmartwychwstał, prawdziwie zmartwychwstał. Wtedy też rozbrzmiewają po raz pierwszy dzwony, które zamilkły w Wielki Piątek, kościół wypełnia się muzyką organową oraz śpiewem wiernych. Duchowni w kazaniach podkreślają moc i znaczenie zmartwychwstania. Wiele nabożeństw połączonych jest z Wieczerzą Pańską, ponieważ chcemy doświadczyć obecności zmartwychwstałego Pana.

W Poniedziałek Wielkanocny w trakcie liturgii występują dzieci, które

potem szukają jajek albo delikatnie polewają się wodą. Tutaj już nie ma podziału na wiek – czasem i ksiądz jest w mokrej todze.

Jakie tradycje kultywowane są przez wiernych w związku ze świętami Wielkiejnocy?

Luteranizm nie narzuca wiernym żadnych obowiązków związanych z obchodami Świąt Wielkanocnych. W centrum zawsze pozostaje Słowo Boże i sakramenty. Jednak jako duchowni zachęcamy wiernych, aby uczestniczyli we wszystkich nabożeństwach, które odbywają się od Niedzieli Palmowej aż po Poniedziałek Wielkanocny, i by w tym czasie

przyjęli Komunię Świętą. Zachęcamy również parafian, żeby w Wielkim Tygodniu, w szczególności w Wielki Piątek, znaleźli czas właśnie na refleksję nad Słowem Bożym, na wsłuchanie się w to Słowo, na czytanie tego Słowa. Dla luteranów Wielkanoc nie jest świętem obrzędów, lecz Ewangelii, w którym Bóg poprzez Jezusa Chrystusa dokonuje zbawienia każdego wierzącego. To również czas radości z tego, że Jezus Chrystus żyje, a przez Niego i my mamy życie wieczne. Wszystko, co dzieje się w kościele w tym czasie – nabożeństwa, kazania, sakramenty – ma służyć jednemu celowi: przypomnieniu nam, że zbawienie jest z łaski przez wiarę i że to zmartwychwstanie Chrystusa daje nam nadzieję, która nigdy nie zawiedzie.

KOŚCIÓŁ ZIELONOŚWIĄTKOWY W POLSCE

➤ **Wielkanoc** –
20 kwietnia 2025 roku

➤ rozmówca: Radosław Grygoruk,
pastor Kościoła zielonoświątkowego
„The Rock” we Wrocławiu

Jakie znaczenie duchowe w Kościele zielonoświątkowym mają święta Wielkiejnocy?

Święta Wielkanocne mają dla nas ogromne duchowe znaczenie i są najważniejszymi świętami, które obchodzimy. W tym czasie bardziej skupiamy się na wymiarze duchowym. Jest on dla nas ważniejszy niż różne tradycyjne obrzędy. Jezus stanowi centrum. Wielkanoc to dla nas radosny czas świętowania zmartwychwstania naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. W naszych kościołach często spotkać można krzyż, ale zawsze jest on pusty. Jezus powstał z martwych i już nie cierpi na krzyżu. Wykonało się.

Jak w Kościele zielonoświątkowym wyglądają obchody święta Wielkiejnocy?

W wielu kościołach odbywają się nabożeństwa wielkopiątkowe. Jest to czas zadumy i wspomniania śmierci Jezusa na krzyżu. Niedziela Wielkanocna ma szczególnie uroczysty charakter. Kazanie powinno być skoncentrowane na biblijnym przekazie opisującym czas i sens zmartwychwstania Jezusa i tego, co to dla nas osobiście oznacza. Wierni śpiewają radosne pieśni w nowoczesnej aranżacji. Podczas nabożeństw panuje atmosfera wdzięczności i radości. Przed niedzielnym spotkaniem wierni zasiadają w domach do

←

pastor

Radosław Grygoruk

fot. Kościół „The Rock”

świętecznego śniadania. Cześć wspólnot organizuje wspólne śniadania wielkanocne.

Jakie obowiązki związane z Wielkanocą mają wierni?

☞ Nasi wierni nie mają żadnych dodatkowych obowiązków.

Jakie tradycje kultywowane są przez wiernych w związku ze świętami Wielkiejnocy?

☞ Naszą tradycją jest czytanie Pisma Świętego i czas skupienia na modlitwie. Nie praktykujemy święcenia pokarmów. Nie ma dla nas większego znaczenia malowanie jajek. Szanujemy tradycje innych wyznań, ale koncentrujemy się na tym, co dla każdego z nas osobiste uczynił Jezus Chrystus.

ŚWIADKOWIE JEHOWY

➤ **Pamiętka śmierci Jezusa** – 12 kwietnia 2025 roku

➤ rozmówca: Zbigniew Malarski, rzecznik Świadców Jehowy w regionie Dolnego Śląska

Jakie znaczenie duchowe dla Świadców Jehowy ma zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa?

☞ Dla Świadców Jehowy zmartwychwstanie Jezusa jest faktem, a świadomość tego wiele wnosi w nasze życie. Uznajemy je za kluczowy element nauki chrześcijańskiej i podkreślamy to w rozmowach z ludźmi w czasie naszej działalności ewangelizacyjnej. Co istotne, z Biblii dowiedzieliśmy się, że wszyscy ludzie odziedziczyli po Adamie grzech i niedoskonałość, w efekcie czego chorujemy, cierpimy czy umieramy (List apostoła Pawła do Rzymian

5,12). Jednak Jezus, dochowując wierności Bogu i składając swoje doskonałe życie ludzkie na ofiarę za wszystkich ludzi, dał nam nadzieję na zmartwychwstanie i finalne uwolnienie z niewoli grzechu i śmierci (List apostoła Pawła do Rzymian 5,18–19). Pismo Święte uczy również, że Bóg nie zrezygnował ze swego pierwotnego zamierzenia, by ludzie żyli wiecznie na Ziemi. Będzie to możliwe właśnie dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa.

Jak wyglądają obchody Pamiętki śmierci Jezusa Chrystusa?

☞ Uroczystość zaczyna się i kończy śpiewem pieśni oraz modlitwą, w której obecnych reprezentuje jeden z kaznodziejów Świadców Jehowy. Główną częścią Pamiętki jest około trzydziestominutowe przemówienie. Każdy, kto chce upamiętniać śmierć Jezusa razem ze Świadcami Jehowy, zawsze będzie mile widzianym gościem.

Czy w związku w tym wydarzeniem Świadkowie Jehowy kultywują jakieś specjalne tradycje?

☞ Pamiętka śmierci Jezusa nie jest sakramentem ani obrzędem religijnym.

Z czego wynika różnica w datach między Pamiętką i świętami Wielkiejnocy kościołach chrześcijańskich?

☞ Wielkanoc jest świętem zmartwychwstania Jezusa, a obchody Pamiętki są uroczystym upamiętnieniem Jego śmierci. Pozostaje to w zgodności z bezpośrednim poleceniem, jakie Jezus dał swoim najbliższym uczniom: „Czyńcie to na moją pamiątkę” (Ewangelia według Łukasza 22,19). Świadkowie Jehowy stosują się do tego polecenia każdego roku w rocznicę śmierci Jezusa, którą wyznacza biblijny kalendarz księżycowy. Uroczystość ta została ustanowiona po zachodzie słońca 14 dnia nisan 33 roku n.e. Idąc za przykładem chrześcijan z I wieku, Świadkowie Jehowy co roku obchodzą Pamiętkę właśnie tego dnia. Chociaż w 33 roku n.e. 14 nisan przypadał w piątek, rocznica tej daty może przypadać w różne dni tygodnia.

Rozmawiał: Bartosz Senderek



SZKŁO BEZ GRANIC

W tym roku Bratysława będzie gościć wyjątkowe wystawy szkła polskich i zagranicznych artystów, które nie tylko prezentują kunszt twórców, ale także podkreślają znaczenie polskiej tradycji szklarskiej.



Od kwietnia do września 2025 roku w stolicy Słowacji planowanych jest aż pięć wystaw poświęconych polskiej sztuce szkła. W organizację większości wydarzeń angażuje się Ośrodek Kultury i Sztuki (OKiS) we Wrocławiu, od lat promujący polską twórczość szklarską na arenie międzynarodowej.

GLASS WITHOUT BORDERS

Od 11 kwietnia do 23 maja w Instytucie Polskim w Bratysławie prezentowana będzie wystawa *Glass without*

borders, która powstała w ramach projektu e-Glass Festival 2024 realizowanego przez wrocławski OKiS. Ekspozycja obejmuje prace twórców z Polski, Czech, Ukrainy, Korei Południowej, Kanady oraz Słowacji. Wszystkie dzieła powstały podczas Dolnośląskich Warsztatów i Sympozjum Szkła Artystycznego i Designu, które odbyły się latem 2024 roku w Szklarskiej Porębie. Gościnnie swoje prace pokażą także słowaccy artyści wcześniej uczestniczący w festiwalowych plenerach. Kuratorem wystawy jest Mariusz Łabiński,

który zadbał o różnorodność form, stylów i podejść do współczesnej sztuki szkła. Wśród twórców znajdują się zarówno uznani artyści, jak i obiecujące nazwiska młodego pokolenia, w tym: Agata Drag, Justyna Dżaman, Mariusz Łabiński, Kamila Mróz, Amelia Mercedes Nowak, Katarzyna Pilic, Igor Wójcik i Róża Wójcik z Polski, Marta Havlíčková i Jakub Berdych Karpelis z Czech, Patrik Illo i Martin Muranica ze Słowacji, Aleksandra Stencel reprezentująca Polskę i Słowację, Evelina Salanda z Ukrainy, Su-yeon Kim z Korei

↑
Julia Ciulek
„Singularity”
2024
fot. OKiS

Południowej oraz Brianna Gluszak z Kanady i USA. Wystawę *Glass without borders* organizują OKiS we Wrocławiu oraz Instytut Polski w Bratysławie. Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury oraz z budżetu Samorządu Województwa Dolnośląskiego.

SIEDEMNASTOLETνια TRADYCJA FESTIWALU

e-Glass Festival odbywa się na terenach przygranicznych cyklicznie od 2008 roku, a jego idea jest promocja sztuki szkła jako medium artystycznego o globalnym znaczeniu, prezentacja szkła jako formy sztuki współczesnej oraz budowanie dialogu międzykulturowego. To przedsięwzięcie unikato-
we nie tylko w obszarze edukacyjnej i twórczej wymiany nowych technologii artystycznych, ale też w kontekście kulturowania regionalnego dziedzictwa kulturalnego. W festiwalu udział biorą – obok artystów, hutmistrzów i technologów z Polski – również twórcy z Czech, Słowacji, Ukrainy oraz innych krajów. Efekty tej międzynarodowej współpracy prezentowane są podczas cyklu poplenerowych wystaw, którym towarzyszą katalogi-albumy wydawane w polsko-angielskiej wersji językowej.

KOLOROWE DEKADY POLSKIEGO SZKŁA

Kolejną odsłoną polskiej sztuki szkła w sercu Słowacji będzie wystawa za-tytułowana *Kruche kształty wyobraźni. Kolorowe dekady polskiego szkła*, trwająca od 11 kwietnia do 7 września 2025 roku. Wystawa obejmie indywidualne ekspozycje czterech znakomitych polskich artystów szkła: Zbigniewa Horbowego, Małgorzaty Dajewskiej, Mariusza Łabińskiego i Igora Wójcika. Swoje

prace stworzone w latach 2006–2009 dla Huty Szkła w Krośnie zaprezentuje także jej główny projektant – Patrik Illo, znany słowacki designer przez lata związany z polskim przemysłem szklarskim. Jego udział w tym przedsięwzięciu pokazuje, jak polskie tradycje szklarskie mogą być twórczo rozwijane przez zagranicznych projektantów. Wydarzeniem towarzyszącym jest wystawa *Inne trzy. Młode polskie szkło*, która przedstawia dokonania najmłodszej generacji polskich projektantek: Julii Ciulek, Justyny Dżaman i Katarzyny Pilic. Ich prace charakteryzują się odwagą w eksperymentowaniu z formą i kolorystyką, a jednocześnie wyraźnie nawiązują do dziedzictwa starszych pokoleń, łącząc tradycję z nowoczesnością. Kuratorem tych dwóch wystaw jest Mariusz Łabiński, a przy wystawie *Kruche kształty* również Patrik Illo. Organizatorami są Instytut Polski w Bratysławie, Słowackie Muzeum Narodowe oraz OKiS we Wrocławiu.

TRADYCJE W NOWYM ŚWIETLE

Słowackie ekspozycje prezentują historyczny przekrój trendu w polskiej sztuce szkła zapoczątkowanego przez prof. Zbigniewa Horbowego i kontynuowanego przez jego uczniów – aż po współcześnie aktywnych twórców. To spójna opowieść o historii i transformacji polskiego designu szkła, a także o jego wielowymiarowym charakterze. Omawiane wystawy pokazują, jak współczesna

polska twórczość szklarska jest z jednej strony zakorzeniona w głębokich tradycjach mistrzów takich jak Zbigniew Horbowy, a z drugiej – nieustannie otwarta na innowacje i dialog z międzynarodowymi trendami. Ekspozycje nie tylko przybliżają publiczności różnorodność technik wykonania i form szklanych dzieł, ale także budują świadomość bogatego dziedzictwa kulturowego, które wciąż inspiruje nowe pokolenia twórców. Prezentowane w Bratysławie prace stanowią swoistą wizytówkę polskiej sceny artystycznej, podkreślając znaczenie szkła jako wyjątkowego medium, łączącego piękno, technologię i kreatywność.

→
Małgorzata Dajewska
„Gradowa burza”
2022
fot. Krzysztof Pachurka



„PIENIĄDZ TO KREW I TLEN” – WSPOMNIENIE O PRZEMKU PAŚCE

Rozmowa o muzyce i pamięci, o przyjaźni, która trwa mimo śmierci.

O człowieku, który potrafił połączyć świat wielkiego biznesu z delikatnością poety.



Przemek Paśko był przedsiębiorcą, artystą i duszą towarzystwa. Jego przyjaciel, muzyk i również przedsiębiorca – Zbigniew Nowak – opowiada o tym, jak Przemek wszedł do świata muzyki i jak dziś, sześć lat po jego odejściu, jego twórczość znów wybrzmiewa w nowych aranżacjach, pełnych pasji i improwizacji.

Kto i gdzie grał we Wrocławiu z Przemkiem? Pytam o te czysto artystyczne historie.

➤ Jego związki z muzyką zaczęły się dużo wcześniej niż jego autorska twórczość. Przemek uwielbiał na spotkaniach towarzyskich wyciągać gitarę i grać piosenki Sojki, Grechuty, różnych

wspaniałych polskich muzyków. W pewnym momencie wpadł na pomysł, żeby samemu próbować coś pisać. Stworzył jedną, drugą, trzecią piosenkę. Te teksty były fajne, zgrabne, bardzo poetyckie i trafione, choć on sam długo nie miał pewności, czy się do tego nadaje. W końcu jednak założył zespół. Zaprosił muzyków z najwyższej półki – Adama

↑
Sesja nagraniowa w UNIQ Studio na zdjęciach od lewego górnego rogu: Kamil Pelka, Andrzej Szeremet, Radek Owczarz, Piotrek Świętoniowski. fot. Wojciech Czerniatowicz

→

Przemysław Paśko
przedsiębiorca branży
farmaceutycznej i de-
welooperskiej, arty-
sta, poeta i pieśniarz;
założyciel
muzycznego zespołu
Co To, cichy filantrop.
Miłośnik kina,
teatru, windsurfingu
i rowerów.

W 2019 roku zmarł
przedwcześnie po
ciężkiej chorobie
w wieku 56 lat. Na
pogrzebie było około
1000 osób.
fot. prywatne
archiwum rodzinne

Skrzypka na kontrabasie, Andrzeja „Szarego” Szeremeta z moich The Crackers, Marka „Stinga” Popowa i gościnnie Konrada „Kondiego” Imiełę (dyrektora Teatru Muzycznego Capitol). Zaczęło się od kilku prób, potem były kolejne koncerty – aż nabrało to rozmachu. Grali w Imparcie, w Trójce, na wielu festiwalach, w dużych salach, łącznie z występami we Wrocławiu.

Dlaczego środowisko muzyczne mu zaufało? Przecież przede wszystkim jawił się jako biznesmen.

■ Bo miał prawdziwą wrażliwość i świetne teksty. Przemek był milionerem – jego firmy w branży farmaceutycznej i dewelooperskiej stały się naprawdę potężne, a jego samego postrzegano jako biznesmena z wysokiej półki. Jednak nie każdy, kto odnosi sukces finansowy, umie pisać tak z głębi serca – a jemu się to udało. Ludzie to wyczuli i dołączyli do jego artystycznej podróży. On sam obserwował to wszystko z niedowierzaniem, ale kochał to i rozwijał z wielką determinacją.

Jak się poznaliście?

■ Wcześniej znałem jego brata Piotrką, basistę, który swego czasu grywał z nami w projektach bluesowych. Wiedziałem, że bracia Paśko mają duży biznes, ale znaliśmy się głównie od strony muzycznej – wspólnego jammowania. Z Przemkiem wielokrotnie rozmawiałem, lecz prawdziwa przyjaźń narodziła się przy okazji zupełnie niezwiązanej z muzyką – moja firma wykonuje domy z drewna i Przemek zwrócił się do mnie z prośbą, żebym postawił mu dom nad Zalewem Mietkowskim. Od początku tej budowy spędzaliśmy sporo czasu razem i okazało się, że mamy mnóstwo



wspólnych tematów, w których świetnie się rozumiemy. Tak zrodziła się wspólna przyjaźń na dziesięć lat. Choć poglądy miewaliśmy odmienne, Przemek potrafił zawsze bronić swojego zdania i był świetnie przygotowany do dyskusji. Nigdy nie obrażał się po mocnych wymianach zdań, a często nawet za nie dziękował. Stał się moim powiernikiem i doradcą – wiele jego doświadczeń pomaga mi do dziś. Kiedyś powiedziałem nawet, że napiszę książkę o tych nocnych rozmowach.

MUZYKA, KTÓRA PAMIĘTA

Minęło już sześć lat od jego śmierci. Spotkaliście się w mocnym składzie w UNIQ Studio. Dlaczego teraz?

■ Oprócz The Crackers mam inny projekt, trochę bardziej oparty na improwizacji – funk, soul, blues, jazz elektryczny. Zaprosiłem do niego moich przyjaciół: Andrzeja „Szarego” Szeremeta, Radka Owczarza (mieszkającego na co dzień w Warszawie i znanego ze

współpracy z Patrycją Markowską, Kasią Kowalską czy Edytą Bartosiewicz), Piotrką „Świętego” Świętoniowskiego (gra z Anitą Lipnicką, jest też producentem muzycznym) i Kamila Pełkę (świetnego basistę i kontrabasistę). W tym składzie zagraliśmy kilka razy – zawsze było mocno i energetycznie, ekspresja na scenie udzielała się słuchaczom.

Pewnego dnia odwołano we Wrocławiu koncert Beth Hart i wiele przyjezdnych osób postanowiło „na otarcie łez” wpaść na nasz występ w klubie Vertigo. Po jego zakończeniu ludzie podchodzili do nas i mówili, że wcale nie żałują, iż nie odbył się ten duży show, bo u nas przeżyli coś niesamowitego. To dało nam dodatkowy impuls, żeby to utrwalić.

Graliśmy również na letnim festiwalu bluesowym przy Odrze, na scenie Marina Kleczków – przyszło wtedy kilkaset osób i też pojawiła się taka wyjątkowa „chemia” między nami a publicznością. Postanowiliśmy, że warto to nagrać w studiu – tak trafiliśmy do UNIQ Studio. Przyszliśmy tam rano, ustawiliśmy sprzęt i bez prób, z marszu,



←

dr Zbigniew Nowak
(Zbylu)

muzyk, gitarzysta,
kompozytor, założyciel
zespołu The Crackers.
Gra muzykę z pogranicza
funku, soulu,
bluesa i jazzu.

Przedsiębiorca –
właściciel firmy zajmującej
się budowaniem domów z drewna.
Pasjonat brzmienia, kolekcjoner
gitar, przyjaciel Przemka Paśki.
Mieszka i tworzy we Wrocławiu.

drewnianasielanka.pl

fot. Wojciech Czerniatowicz

nagraliśmy nową wersję piosenki Przemka *Ja wiem, ja wiem* – o pieniądzach i o tym, jak bardzo potrafią zmieniać człowieka. Wyszła nam zupełnie nowa aranżacja, niewiele zostało z pierwotnej wersji. Było spontanicznie i z serca, a dzięki ekipie studyjnej i fantastycznym ludziom wytworzyła się twórcza atmosfera – dokładnie taka, o jakiej marzą muzycy. W nagraniu gościnnie, na wokalu, wziął udział Wojtek Lechończak „Cieniu”.

Dlaczego właśnie ta piosenka?

☛ Bo nadal jest aktualna. „Pieniądz to krew i tlen, sprężyna, góra, bat. Nakręcające świat”. Przemek pisał to z perspektywy kogoś, kto znał wielką siłę pieniądza i to, jak potrafi on czasem degradować człowieka. W samym środku tej piosenki był nawet taki rap czy melorecytacja, gdzie słowa brzmiały wyjątkowo

mocno i prawdziwie. Chcieliśmy przypomnieć nie tylko biznesmena, ale też poetę i artystę. Przemek zmarł prawie sześć lat temu. Jego choroba i śmierć były dla nas ciosem. Organizowaliśmy wtedy tzw. „trybuty” (w tym w klubie Vertigo), na które przychodziły setki ludzi – znajomych z różnych kręgów biznesowych i artystycznych. Z czasem pamięć jednak blaknie, a my chcieliśmy znów powiedzieć światu, kim był Przemek i co po sobie zostawił. Pomyśleliśmy, że warto przywrócić jedną z jego najlepszych piosenek. Ja też zyskałem okazję, by oddać mu hołd i – mam nadzieję – przestrzec innych, że pogoń za pieniędzmi to trudny temat.

Gdy Przemek już był chory, przyjeżdżałem do niego prawie w każdy wtorek. Siedzieliśmy na tarasie, czasem w milczeniu. On kochał i celebrował życie. Pierwszy raz doświadczyłem, co to znaczy stracić prawdziwego

przyjaciela. Moja żona Asia pisze ikony i zaraz po jego śmierci umieściła go na ikonie *Przyjaciele*, delikatnie modyfikując kanon z VI wieku. Ta ikona znajduje się teraz w naszym domu. W rocznicę śmierci Przemka grywamy z Szarym na gitarach i śpiewamy na jego grobie. Jestem pewien, że nas słyszy.

Z ŻYCIA MUZYKA I PRZEDSIĘBIORCY

Ty sam żyjesz między dwoma światami – muzyką i drewnem.

☛ Wiele lat żyłem z muzyki. Z moim zespołem The Crackers (gramy funk, soul, blues, a czasem jazz elektryczny) wystąpiłem już na prawie tysiącu koncertach, w tym we wszystkich sześciu edycjach telewizyjnego *Baru*. To było intensywne życie – praca w studiu, występy po nocach, przygotowywanie muzyki

na wczoraj. Bardzo to kocham, ale finanse w tym zawodzie są niestabilne. Kiedy założyłem rodzinę i pojawiły się dzieci, zacząłem szukać czegoś, co dałoby mi większą stabilizację. Zawsze pasjonowałem się drewnem, więc założyłem firmę zajmującą się budowaniem domów z drewna. To moja druga pasja.

Ale gitar ci nie brakuje...

☞ (śmiech) No nie, mam ich czterdzieści – same perełki. Fendery, gibsony... Nie trzymam u siebie instrumentów przeciętnych, bo miejsca jest mało, choć dom dosyć duży. Tych gitar zebrano się naprawdę sporo, a żona nie podziela wszystkich moich pasji w aż takim stopniu (śmiech). Ale drewno to także muzyka – każda gitara to inna opowieść. Mam na przykład gibsona z 1910 roku, który przeszedł długą i barwną drogę.

Na koniec, czy czujesz, że – jak w tej piosence Przemka – „gonisz”?

☞ Tak, zdecydowanie. Chyba wszyscy gonimy, tylko trzeba pamiętać, po co to robimy. Warto mieć dookoła ludzi, którzy nam przypominają, kim naprawdę jesteśmy. Przemek miał takich ludzi. I dalej ich ma.

Utwór *Ja wiem, ja wiem* – nowa wersja autorstwa przyjaciół Przemka Pałki – ukaże się niebawem. Nagrany spontanicznie w UNIQ Studio, jest świadectwem tego, że prawdziwa przyjaźń i dobra muzyka nie kończą się nigdy i – jak śpiewał Bob Dylan – *Death is not the end*.

Rozmawiał:
Wojciech Czerniatowicz



Ostatni dom na sprzedaż

Krępice, tuż pod Wrocławiem

tel. 534 368 834



LEŚNE ZACISZE
Krępice, ul. Leśna

Bezpośrednio od dewelopera



Te wszystkie Raje, Komety i Polonie – wystawa w Galerii FOTO-GEN

5 kwietnia–1 czerwca 2025 roku

XX wiek należał do filmu – zarówno w wymiarze poszukiwań artystycznych, jak i masowej rozrywki. Przez większą część tego stulecia był on nierozdzielnie związany z salą kinową. Aby doświadczyć siły ruchomych obrazów, widz musiał opuścić dom i udać się do specjalnie przystosowanego miejsca projekcji. Przez lata krajobraz miast, miasteczek, a nawet wsi kształtowały kina jednosalowe – kameralne, często będące rodzinnymi biznesami, budujące filmową tożsamość lokalnych społeczności. Były nie tylko miejscami spotkań, ale także przestrzeniami wzmacniającymi więzi społeczne i dostarczającymi niezapomnianych emocji kolejnym pokoleniom widzów.

Sposób odbioru filmu zmieniał się stopniowo – najpierw za sprawą telewizji, później rewolucji wideo i DVD, a wreszcie platform streamingowych. Małe kina zaczęły być wypierane przez multipleksy, a czas, gdy niemal każda miejscowość na Dolnym Śląsku miała własne kino, minęły.

Czwórka artystów – Gerard Lebiak, Lech Moliński, Kamila Mróz i Jerzy Wypych – podejmie temat powojennych losów kin poprzez różne media: dźwięk, tekst, instalację i fotografię. Wystawa nawiązuje do książki *Te wszystkie Raje, Zrywy i Jutrzenki. O małych kinach na Dolnym Śląsku* Lecha Molińskiego i Jerzego Wypycha, która ukaże się nakładem Wydawnictwa Warstwy w lipcu 2025 roku.

←

Galeria FOTO-GEN

fot. Jerzy Wypych

Międzynarodowy Festiwal Maj z Muzyką Dawną

Maj z Muzyką Dawną to jedyne wydarzenie kulturalne organizowane na Dolnym Śląsku co roku od 1992, które prezentuje muzykę dawnych mistrzów wykonywaną według oryginalnych tabulatur i partytur na współczesnych kopiach instrumentów z epoki. Tradycją festiwalu jest prezentacja muzyki średniowiecza czy baroku w miejscach związanych kulturowo z wykonywanym repertuarem, co pozwala słuchaczom poczuć atmosferę dawnych epok. Do udziału w wydarzeniu zapraszani są zarówno uznani artyści z Polski i zagranicy, jak i młodzieżowe czy studenckie zespoły wokalno-instrumentalne i instrumentalne.

Głównym nurtem muzycznym tegorocznej edycji *Maja z Muzyką Dawną* będzie muzyka XIII-wiecznej hiszpańskiej Galicji w wykonaniu Zespołu Instrumentów Dawnych Ars Nova z Warszawy. Młodzieżowy zespół MIMM w premierowym koncercie *Unsigned, unknown, unhidden* zaprezentuje XVIII-wieczne kameralne dzieła anonimowego autorstwa. W wykonaniu Matthiasa Bergmanna (*dessus de viole* – viola sopranowa) oraz Doroty Zimnej (klawesyn) usłyszymy *A sa*



←

Wrocław Baroque

Ensemble

fot. Anita Wojcinowicz

Majesté le Roy de Pologne, którego utwory skoncentrowane są wokół zbioru sonat Johanna Daniela Hardta.

Ważną częścią tegorocznego programu będzie koncert poświęcony pamięci wieloletniego dyrektora artystycznego festiwalu – Macieja Kieresa, który na początku bieżącego roku odszedł po długiej chorobie.

Szczegółowe daty i miejsca koncertów:
www.okis.pl.

Ptaki wędrowne. Śladami przewodników sudeckich – nowy film dokumentalny w ramach cyklu *Dolny Śląsk pełen historii*

Najnowszy film dokumentalny, współprodukowany przez Ośrodek Kultury i Sztuki (OKiS) we Wrocławiu i TVP3 Wrocław, opowiada o ludziach będących w ciągłej podróży, których życiowym celem jest dzielenie się pasją do ich „małej ojczyzny” – Sudetów. Bohaterowie to czterej przewodnicy sudeccy, na co dzień prowadzący turystów po wybrukowanych szlakach na Śnieżkę, w Karkonosze czy na Szczeliniec Wielki. W swych opowieściach nawiązują do historii turystyki w regionie, ulubionych tras, a przede wszystkim do miejsc nieoczywistych, nieznanych, w które najchętniej zabierają towarzyszy wędrówek. Miejsca te cechuje

szczególny spokój, a poczucie wolności i bezpośrednie doświadczenie bliskości człowieka z naturą nabierają w nich wręcz mistycznego charakteru. W podróż po współczesnych nieuczęszczanych szlakach Sudetów zabiorą widza Radosław Karlicki i Gracjan Kielijański. Natomiast Piotr Gryszel i Andrzej Talarek opowiedzą o przeszłości przewodnictwa w Sudetach i jego korzeniach. Film zaprezentuje też różne aspekty działalności przewodnika górskiego i odpowie na pytania: Skąd się wzięli i kim dziś są przewodnicy sudeccy? W jaki sposób podchodzą oni do turystów i współczesnej turystyki?

Premiera planowana jest w kwietniu 2025 roku na antenie TVP3 Wrocław oraz na kanale YouTube OKiS.

Reżyseria: **Daniel Jasiński, Igor Wójcik**
Współpraca reżyserska: **Maciej Kieres**
Zdjęcia: **Artur Stroński, Jerzy Szota**
Światło: **Grzegorz Litwinek, Robert Kuszczak**
Dźwięk i montaż: **Jerzy Szota**
Ilustracje: **Paweł Kardis – Kardisart**
Kierownictwo produkcji: **Maciej Kasprzyk, Daniel Jasiński**
Koprodukcja: **Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu, TVP3 Wrocław**

Partnerzy: **Miasto Jelenia Góra, Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze, Archiwum Państwowe. Oddział w Jeleniej Górze, PTTK Oddział „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, Karkonoski Park Narodowy, Park Narodowy Gór Stołowych, Muzeum Miejskie Dom Gerharta Hauptmanna w Jagniątkowie, Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu, Fundacja Pałaców i Ogrodów**

Partner medialny: **Czasopismo Sudety**

→
Ptaki wędrowne
fot. OKiS





60. Międzynarodowy Festiwal Henryka Wieniawskiego w Szczawnie-Zdroju

Wydarzenie o szczególnej randze artystycznej i historycznej, a także jedna z ważniejszych imprez kulturalnych na Dolnym Śląsku. Od lat przyciąga znakomitych muzyków z całego świata oraz rzeszę wiernych melomanów, kontynuując tradycję i misję popularyzacji twórczości wielkiego polskiego kompozytora i wirtuoza skrzypiec. W ramach tegorocznego festiwalu będziemy mogli usłyszeć Pawła Kowalskiego z kwartetem smyczkowym Prima Vista String Quartet, koncert kameralny w wykonaniu Sylwii Olszyskiej i Olgi Tymbaluk, a także Janusza Wawrowskiego z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Sudeckiej w Wałbrzychu pod batutą Alexandra Humala.

Międzynarodowy Festiwal Henryka Wieniawskiego w Szczawnie-Zdroju to jeden z najstarszych festiwali muzycznych w Polsce. Odbывается się od 1966 roku i nawiązuje do dwukrotnego pobytu (w 1855 i 1857 roku) muzyka w tym kurorcie. Uczestnicy mogą wysłuchać utworów Wieniawskiego i innych kompozytorów w interpretacjach znakomitych współczesnych skrzypków oraz orkiestr symfonicznych. Festiwalowy program obejmuje także wydarzenia towarzyszące, jak oddanie hołdu kompozytorowi, wystawy czy wykłady, co pozwala w pełni zgłębić artystyczne dziedzictwo i wpływ Wieniawskiego na muzykę klasyczną.

Szczegółowe daty i miejsca koncertów: www.okis.pl.

25. Summer Guitar Festival w Krzyżowej – święto gitary na Dolnym Śląsku

Mistrz gitary i gypsy swing – Joscho Stephan, Sven Jungbeck, Marcin Olak Trio i Mateusz Kowalski będą gwiazdami i wykładawcami tegorocznej, jubileuszowej edycji *Summer Guitar Festival*. Odbędzie się ona od 20 do 27 lipca w Krzyżowej. *Summer Guitar Festival* to jedyny festiwal gitarowy w Polsce, w ramach którego organizowane są lekcje, warsztaty grupowe, koncerty, konkurs, wykłady oraz prezentacje lutnicze w różnych stylach i gatunkach muzycznych: klasycznym, jazz, pop, rock,

fot. Lech Basel



Summer Guitar Festival odbywa się w malowniczym kompleksie pałacowym koło Świdnicy, a jego dyrektorem artystycznym jest wrocławski gitarzysta – prof. Krzysztof Pelech. Organizatorami wydarzenia są Fundacja „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego oraz OKiS we Wrocławiu. Festiwal odbędzie się pod hasłem *Lato w Krzyżowej*, a koncertom na terenie pałacowym towarzyszyć będą dodatkowe atrakcje. Projekt jest dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z Funduszu Promocji Kultury oraz z budżetu Samorządu Województwa Dolnośląskiego. Patronat medialny nad wydarzeniem objęli: TVP3 Wrocław, Radio Wrocław, Radio Wrocław Kultura oraz portal Doba.pl

**Wszystkie wydarzenia
organizowane
i współorganizowane
przez OKiS we
Wrocławiu są
dofinansowane
z budżetu Samorządu
Województwa
Dolnośląskiego.
Szczegółowe infor-
macje na temat bie-
żących wydarzeń na
www.okis.pl.**



25. Summer Guitar Festival

20-27.07.2025, Krzyżowa
www.guitarfestival.okis.pl

Joscho Stephan
Sven Jungbeck
Marek Pasieczny
Mateusz Kowalski
Beata Będkowska-Huang
Krzysztof Pełech
Robert Horna
Marcin Chiliński
Marcin Olak
Andrzej Olewiński
Magdalena Czwojda

lekcje indywidualne
warsztaty grupowe
koncerty
konkursy

klasyka
pop
jazz
rock
fingerstyle
Gypsy swing